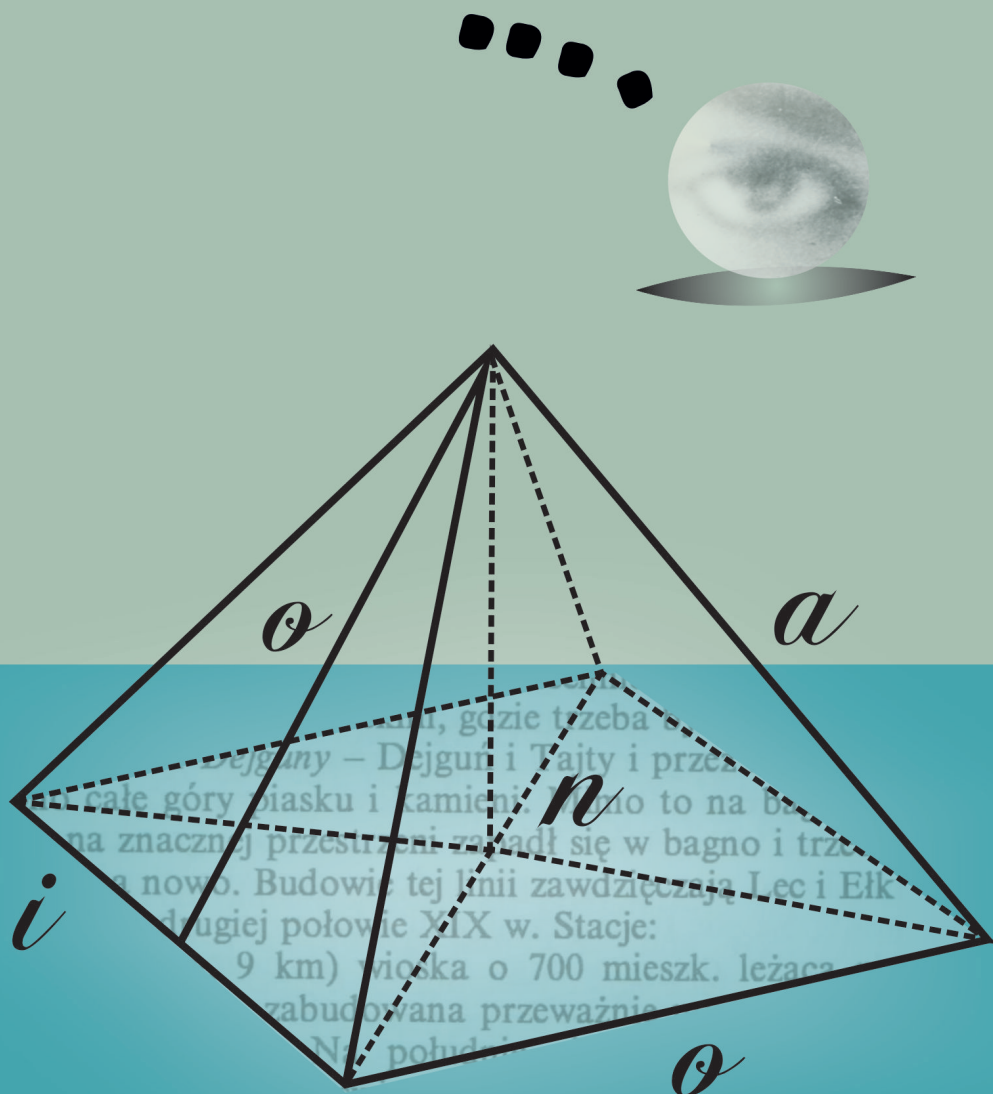


Bibliotekarz

Warmińsko-mazurski



Szanowni Czytelnicy!

Bohaterką tego numeru pisma jest książka. Myślę, że każdy, kto wchodzi na strony „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego”, lubi książki czytać, lubi ich dotykać, głaskać je, podziwiać za ich piękno i mądrość, mieć je pod ręką np. w podróży. Dla wielu z nas nie ma to już znaczenia, za pomocą jakiej technologii treści książki są nam dostarczane – o tym informuje dr Anna Bujko w artykule *Czytniki e-booków w wybranych bibliotekach publicznych i naukowych*. O losach pięknie zdobionej kolekcji książek ze srebrnej biblioteki Albrechta Hohenzollerna pisze zaś Krzysztof Romulewicz. Bibliotekarki z Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci Abecadło, Małgorzata Karpiesiuk i Ewa Romejko, przekonują natomiast, że zdobnictwo, kształt, zapach, różnorodne dodatki mogą sprawić, że „książki-zabawki stają się bardziej atrakcyjne, efektowne i interesujące dla niedorośłych odbiorców”. Dopelnieniem tego tematu jest artykuł Bożeny Bogdańskiej z UWM w Olsztynie pod przewrotnym tytułem *Nie zmuszajmy dzieci do czytania*. Nad tym, czy książka artystyczna jest jeszcze książką, czy już obiektem, zastanawia się w tym numerze Anna Rau w odniesieniu do cyklu książek artystycznych powstałych w latach 2011-2016 w ramach Przeglądu Wydawnictw Regionalnych *MojeTwojeNasze*. Tegoroczna VII edycja Przeglądu zorganizowana została we współpracy z Martin-Opitz-Bibliothek, a gościem specjalnym był Bernard Kwoka – jego ciekawe wystąpienie publikujemy w rozdziale *Warto wiedzieć*. Ale biblioteka to przecież nie tylko książki. Do wypożyczania wyjątkowych zbiorów specjalnych, w tym muzycznych, z WBP w Olsztynie zachęcają



Justyna Ziółkowska i Magdalena Strzyż. Jest też kilka zajmujących artykułów o tych, którzy pisaniem się zajmują – relacje o poetach z Kętrzyna czy Działdowa – o tych, którzy się poetami opiekują, np. Stowarzyszenie Działdowska Kuźnia Słowa. W tym około bożonarodzeniowym czasie można również zapoznać się z tradycjami i zawiłościami budowania bibliotecznych choinek przez pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej w Olsztynie. Redaktorzy tradycyjnie już dostarczają nam również wyboru informacji na temat tego, co dzieje się w naszych bibliotekach oraz jakie pozycje warto przeczytać. Swój kanon lektur z fantastyki, w rozmowie z Katarzyną Bikowską, poleca dr Jacek Sobota, a Joanna Cieślińska zachęca do literackiej (i nie tylko) podróży wraz z pozycją *Londyn w czasach Sherlocka Holmesa* Krystyny Kaplan.

Naturalnie czeka na Państwa jeszcze wiele innych interesujących artykułów, do przeczytania których serdecznie zachęcam. A jako że wydanie tego numeru „Bibliotekarza...” kończy obchody jubileuszu 65-lecia działalności WBP w Olsztynie, chciałabym w imieniu wszystkich pracowników podziękować Romanowi Ławrynowiczowi za szczególnie serdeczne życzenia, które się w nim znalazły.

Życzę przyjemnej lektury.

RENATA PIETRULEWICZ

W numerze
3-4/2016

W NASZYCH BIBLIOTEKACH

ROMAN ŁAWRYNOWICZ

Jubileusz 60-lecia WBP w Olsztynie 5

ANNA RAU

Jeszcze „książka” czy już „Obiekt”? 6

MAŁGORZATA KARPESIUŁ, EWA ROMEJKO

Książki-zabawki w zbiorach Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci Abecadło 12

JUSTYNA ZIÓLKOWSKA,

MAGDALENA STRYŻ

Zbiory muzyczne 16

KATARZYNA BIKOWSKA

Książka ozdoba 18

BOŻENA BOGDAŃSKA

Nie zmuszajmy dzieci do czytania 22

KAMIENIE MIŁOWE

Z życia bibliotek 25

LUDZIE Z KRĘGU KSIĄŻKI

JACEK SOBOTA

Sobota fiction 26

EWA RUDNICKA

Szczury w bibliotece i inne atrakcje 30

ZBIGNIEW URBALEWICZ

Abecadło 32

WALDEK TYCHEK

Z miejsc pamięci „Niczyjej” 33

EWA SOTOMSKA

Bibliotekarki w Stowarzyszeniu Działdowska Kuźnia Słowa 36

WARTO WIEDZIEĆ

ANNA BUJKO

Czytniki e-booków w wybranych bibliotekach publicznych i naukowych 37

BERNHARD KWOKA, NATALIE NEUHAUS

Johannes Bugenhagen 1485-1558. Kilka starodruków ze zbiorów Martin-Opitz Bibliothek w Herne 41

KRZYSZTOF ROMULEWICZ

Forma perfecta 45

SPOTKANIA Z KSIĄŻKĄ

JERZY LENGAUER

Seryjni poeci w Kętrzynie 50

RENATA BUCZYŃSKA

„Zaduszki Poetyckie” w Działdowie 53

ELA MARUSZCZAK

Czytam bo gram 55

RECENZJE

JOANNA CIEŚLIŃSKA

Londyn pod lupą 58

FELIETON

ANITA ROMULEWICZ

Poezja na wynos 60

PASZPORT BIBLIOTEKI

Miejska Biblioteka Publiczna w Ostródzie 63

Jubileusz

65

lat

WBP w Olsztynie



Fot. Z Archiwum WBP.

Kilka zdań, które mam do przekazania, zacznę od dawno stwierdzonej prawdy: bibliotekarstwo jest nauką szlachetną, a zadaniem wszystkich nauk szlachetnych jest – jak powiedział Mikołaj Kopernik – odciągnąć człowieka od zła i kierować jego umysł ku doskonałości.

Z dzisiejszą Jubilatką etatowo związany byłem ponad dwadzieścia lat. Zacząłem pracować w zawodzie bibliotekarza w okresie, kiedy książka była głównym utrwalonym źródłem wiedzy. Zadanie bibliotek publicznych było jednoznaczne: zapewnić dostęp do książek każdemu, pomoc odnaleźć potrzebną lekturę, zachęcić do ambitniejszego wyboru i – w miarę możliwości – ułatwić zrozumienie nowych treści.

Zmiany w pracy bibliotek nastąpiły w końcu ubiegłego wieku, gdy wkroczyły nowe sposoby przekazu. Pojawienie się komputerów dawało nadzieję, że biblioteki wzbogacą tradycyjny warsztat o nowe sposoby zdobywania informacji i nowe metody edukacji społecznej.

Z całą żarliwością, mimo trudności, wzięliśmy się w olsztyńskiej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej za realizację nowych zadań. Kończyłem pracę, gdy w większości bibliotek gminnych i miejskich działały komputerowe bazy informacji lokalnej zapewniające łatwy dostęp do informacji niezbędnych w życiu codziennym i osiągnąć myśli ludzkiej oraz do kontaktów ze światem.

Jakie będą losy książki i bibliotek, trudno przewidzieć. Książka w swej historii, jak wiemy, miała różną formę: glinianej tabliczki, zwoju papirusu, wreszcie kodeksu. Współczesna książka często przenosi się w przestrzeń wirtualną, ma też postać płyty CD i funkcjonuje przy zastosowaniu urządzeń elektronicznych. Zatem proroctwa o zaniku książki staną się, mam nadzieję, nieprawdziwe. Natomiast na pewno zawsze będą potrzebne biblioteki – zbiornice źródeł myśli ludzkiej, chociaż mogą nosić inną nazwę.

**SZANOWNEJ JUBILATCE, JEJ DYREKCJI ORAZ
WSPANIAŁEMU ZESPOŁOWI GRATULUJĘ
OSIĄGNIĘĆ I ŻYCZĘ DALSZEGO ROZWOJU.**

Roman Ławrynowicz

Jeszcze *książka* czy już *Obiekt* ?

Książki-obiekty w zbiorach
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie

Anna Rau

Książka-obiekt to współczesny (XX i XXI w.) i niesamowity w swej formie potomek pradawnych rodziców: glinianej czy woskowanej tabliczki, zwoju papirusu lub jedwabiu oraz iluminowanej księgi, mniej zaś „typowej” książki – gdyż jest czymś więcej niż owa książka. Książka-obiekt należy do rodziny książek artystycznych, ale swoją wyjątkowością niejako je przekracza, dlatego też zyskała miano „metaksiążki”¹. Dlaczego jednak nadal pozostaje książką? Potrzeba tu kilku definicji.

¹ Solewski Rafał, *Metaksiążka. Książka artystyczna jako hermeneutyka księgi*, „Estetyka i Krytyka”, 7/8 (2/2004-1/2005), estetykaikrytyka.pl/art/7-8/eik_7-8_10.pdf, dostęp on-line (11.2016).



Fot. Z archiwum WBP. Julita Wiencz-Kuryłowicz, rok 2011.

Książką jest przedmiot z konkretnego materiału, najczęściej sklejonego lub zszytego papieru – lecz nie tylko (wszak nieobce nam są dziś niemowlęce książki choćby z ceraty) – o pewnej bardziej lub mniej stypizowanej strukturze wewnętrznej (wersy, rozdziały), którego podstawową rolę jest funkcja społeczna, podstawowym zadaniem zaś – komunikacja. Należy też przypomnieć, że równie ważna dla książki jest jej waga symboliczna i miejsce w kulturze tak materialnej, jak i duchowej. Niektórzy sądzą, że w dobie masowego przenoszenia danych utrwalaonych na papierze do poziomu cyfrowego książka stanie się wyłącznie wytworem sztuki lub kaprysem i zachcianką koneserów oraz kolekcjonerów. Czymś poszukiwanym... i drogim. Trzeba jednak pamiętać, że przy wszystkich atutach cyfryzacji (uniwersalizm, pojemność danych, zasięg) jedną z cech takiego zapisu jest nietrwałość. Każdy zapis cyfrowy po upływie dłuższego lub krótszego czasu zanika – tak więc często po kilku latach odtworzenie płyty CD czy dysku komputera bywa niemożliwe. Dobrej jakości papier przetrwa przynajmniej 300-400 lat, a materiały, drewno lub szkło z książek artystycznych albo książek-obiektów? Setki lat więcej. Swoisty powrót do epoki sprzed Gutenberga? I tak, i nie – w książce artystycznej bowiem chodzi o coś zupełnie innego niż w książkach papierowych.

Korzenie książek artystycznych sięgają bogato iluminowanych inkunabułów oraz pięknych i ekskluzywnych wydań książ z pierwszych epok druku. Najbardziej jednak podobne do współczesnej koncepcji książek artystycznych były te wydawane na początku XX w. (najwięcej w Paryżu). Łączyły one w sobie literaturę z grafiką, przy czym owe ilustracje stanowiły nieodłączną, choć odmienną, część tekstu. Był to prawdziwie artystyczny związek słów z plastyką, przy jednoczesnej zmianie statusu ilustracji książkowych (również okładek i opraw) z ozdób na rzecz części równoprawnych z tekstem. Inaczej mówiąc, funkcja estetyczna elementów wizualnych została uzupełniona o funkcję intelektualną. Uwaga czytelnika, dotąd skupiona w większości, czy wręcz w całości, na tekście, zaczęła obejmować również grafikę – czasem wręcz skupiając się na niej całkowicie, a słowo traktując w sposób marginalny. Książki artystyczne więc – a zwłaszcza obiekty – marginalizują wiodącą do tej pory rolę słowa na rzecz obrazu. Wielu literaturoznawców podkreśla, że „książka artystyczna” to pojęcie otwarte i trudne do zdefiniowania. Jako kreacja autorska stanowi coś niemożliwego do zamknięcia w ramie jednoznacznej teorii – zarówno z punktu widzenia artysty (gdyż obiekt zależy od jego zamierzeń często nie do końca



Fot. Z archiwum WBP. Zbigniew Urbalewicz, rok 2016.

określonych), jak i czytelnika (odbior dzieła artystycznego jest zróżnicowany w zależności od osobniczego stopnia wrażliwości na sztukę czy wręcz od możliwości jej odczytywania). Do tego jak określić coś, co ma nieskończoną ilość form i jest związane z nieskończoną ilością tworzących je działań? Można jednak stwierdzić, iż każda książka artystyczna jest czymś wyjątkowym i odmiennym od innych – czymś unikalnym. Częstość bywa wręcz eksperymentem zawierającym w sobie wiele elementów przypadkowych i niepowtarzalnych, wynikających z porywów wyobraźni czy emocji twórcy. Próby definicji podają, że takie książki artystyczne odzwierciedlają awangardowe nurty współczesnej sztuki i literatury, łącząc do tego w jedną formę tekst, grafikę/ilustrację oraz obraz. Na marginesie powstaje więc pytanie: co w takim razie z twórczością amatorów, których książki-obiekty niejednokrotnie są niemal dziełami sztuki?

Tak czy owak można wszystkim egzemplarzom książek artystycznych przypisać cechę wspólną: na ich część literacką wpływają tworzące je materiały, elementy graficzne, nawet styl czcionki – czyli wszystkie składniki formalne.

W tym miejscu można wspomnieć o dwóch pojawiających się przy opisach książki artystycznej terminach. Pierwszym z nich jest formuła „książka autorska”, jako że za wszystkie składające się na nią elementy (od treści po oprawę) odpowiada jedna osoba (kilka konkretnych osób), czyli autor(zy). Do tego jest to autor wyjątkowy, czyli artysta, który dopracowuje przede wszystkim niepowtarzalne elementy tworzonego tomu (tu pamięć przywołuje tworzone w średniowieczu tzw. książki blokowe, podczas powstawania których jeden człowiek wycinał w drewnianej matrycy tekst i ewentualną iluminację). Drugim związanym z książką artystyczną terminem jest „liberatura” – literatura totalna¹. Obserwatorzy liberatury podkre-

ślają, że w tej dziedzinie chodzi przede wszystkim o znalezienie najodpowiedniejszej formy dla literatury – ponieważ również to jest cechą książki artystycznej. Wracając jednak do definiowania podstawowego terminu, klasyczny podział autorstwa Clive’a Phillpota (nowojorski kurator wystaw książek-dzieł, m.in. w Museum of Modern Art w Nowym Jorku) „książki artystycznej” to: „zwyczajne” książki, książki-dzieła i obiekty książkowe². Pierwsze z wymienionych zadziwiają innowacyjnym podejściem do ilustracji, do drugich można zaliczyć kunsztowne, lecz zachowujące klasyczną formę książki, niepowtarzalne twory artystów-plastyków, trzecie zaś... można wymieniać długo. Oto skrócona lista książek-obiektów w formie papierowej, których nazwy można odnaleźć w Internecie³: „pamiętnik okienkowy”, „dorysowanka”, „książka wycinankowa”, „kalendarz wspomnieniowy”, „scrap book”, „rulon”, „dątownik ilustrowany”. Pozostają jeszcze książki z pogranicza rzeźby czy instalacji: „książki poduszeczki”, „książki woreczkowe”, „drewniane

myśli się rzadko lub wcale. Jednak słowo, by zaistnieć w czasie, potrzebuje przestrzeni. Przynależy ona do słowa na równi z jego kształtem, dźwiękiem i znaczeniem. Tak pojęte słowo jest substancją LIBERATURY [...], w której tekst i przestrzeń książki stanowią nierozdzielalną całość. Fizyczny przedmiot przestaje być zwykłym nośnikiem tekstu, książka nie zawiera już utworu literackiego, lecz sama nim jest. Architektonika i strona wizualna dzieła są więc nie mniej istotne niż fabuła czy styl. I nie ma żadnego powodu, by ograniczać się tylko do tradycyjnej formy kodeksowej. Dzieło może przybierać dowolną postać i być zbudowane z dowolnego materiału”. Fajfem Zenon, *liryka, epika, dramat, literatura*, <http://www.liberatura.pl/co-to-jest-liberatura.html> (dostęp: 11.2016).

2 „Phillpot pisze: »Termin książka artystyczna został użyty, by opisać unikalne książki i przedmioty książkowe. Książki te przedstawiają wartości bardziej malarskie lub rzeźbiarskie niż te, które powiela się w masowych nakładach. (...) Często składają się z cyklu obrazów lub kolaży oprawionych w jeden tom; nierzadko są pokaznymi przedmiotami zrobionymi z jednego tworzywa lub ich różnorodności. O książkach powielanych (o nakładzie większym niż jeden egzemplarz) można powiedzieć, że zbliżają się do tradycji graficznych i fotograficznych, z tym jednak, że odgrywa w nich istotniejszą rolę stosunek artysty do samego procesu powielania«”, <http://culture.pl/pl/wydarzenie/polska-ksiazka-artystyczna-w-tokio> (dostęp: 11.2016).

3 Bardzo inspirujący pod tym względem był zwłaszcza niezwykle i kreatywny blog „Emilowowarsztatowo” <http://emilowowarsztatowo.blogspot.com/2014/11/ksiazka-artystyczna-jako-obiekt-nasz.html> (dostęp: 11.2016 r.)

książki ze słóiczkami” (szuflada + słóiczki z umieszczonymi przedmiotami), „książka sieć” oraz „książki rzeźby” czy „książki klocki”.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie posiada cztery książki-obiekty, których materiałem podstawowym jest drewno. Trzy z nich mają formę „układanki z pomalowanych klocków”, jedna zaś jest rodzajem płaskorzeźby lub – nawet – drewnianej instalacji.

Wszystkie były dziełami zbiorowymi artystów regionalnych i powstały podczas ostatnich czterech Przeglądów Wydawnictw Regionalnych „MojeTwojeNasze”. Każda z wymienionych książek-obiektów nawiązywała swoją tematyką do motywu wiodącego-hasła Europejskich Dni Dziedzictwa, w każdym roku odmiennego. Poniekąd spowodowane było to faktem, iż sam Przegląd organizowany jest w łączności z EDD.

PIERWSZA z WBP-owskich książek-obiektów powstała 23.09.2011 r. podczas 4. Przeglądu jako pomysł i inicjatywa Iwony Bolińskiej-Walendzik. I jako że nawiązywała do hasła EDD „Kamienie milowe”, kolejne ilustracje tworzące książkę przedstawiały właśnie kamienie milowe literatury polskiej – ważne i znane utwory literackie: „Świteziankę” z „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza, „Hymn” Jana Kasprówicza, „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, „Ferdynand” Witolda Gombrowicza, „Miłość od pierwszego wejrzenia” Wisławy Szymborskiej i „Dolinę Issy” Czesława Miłosza. W czasie 6 godzin obiekt – ścianka po ścianie – swoimi wizjami graficznymi wypełnili: Iwona Bolińska-Walendzik, Tadeusz Brzeski, Robert Listwan, Zbigniew Urbalewicz, Julita Wiench-Kuryłowicz i Aleksander Woźniak. Finalnie obiekt przedstawiał się imponująco: w drewnianym pudełku z wygrawerowanymi na wieczku nazwiskami autorów spoczywała „układanka” z kilkunastu wielobarwnych z każdej strony klocków. Jedna ze stron obiektu była wypełniona kaligraficznym pismem, inna –

wyklejona batikiem... Oglądany jako „przedmiot” wzbudza skojarzenia z każdym dobrze znanymi z dzieciństwa tradycyjnymi klockami, a także poniekąd z kostką Rubika – gdyż wymieszane klocki mogą zapewnić dłuższą zabawę chętnemu do ich poukładania w pierwotne wzory. Do tego, jako że obiekt przedstawia za pomocą plastycznych środków wyrazu literaturę, zachował zaszczytną nazwę „książki”.

Inicjatywa, która za pierwszym razem została zrealizowana jako happening, stała się stałym projektem artystycznym – tradycyjnym i oczekiwanym punktem Przeglądu.

DRUGA książka-obiekt powstała 21.09.2012 r. na 5., kolejnym Przeglądzie. Jako że tematyką miała nawiązywać do hasła EDD „Tajemnice codzienności”, artyści tym razem utrwalili na drewnianych płaszczyznach po ilustracji do kilku znaczących dzieł współczesnej literatury regionalnej. Kolejne strony „książki” przedstawiały więc: „Marionetki” Pawła Jaszcuka, „Żydówkę nie obsługujemy” Mariusza Sieniewicza, „Zalanych” Filipa Onichimowskiego, „Zmarzlinę” Tomasza Białkowskiego, „Dziennik berliński” Kazimierza Brakonieckiego oraz „Braniewnik” Waldemara Kontewicza. W projekcie 2012 uczestniczyli: Iwona Bolińska-Walendzik, Tadeusz Brzeski, Robert Listwan, Julita Wiench-Kuryłowicz, Adam Kuryłowicz i Zbigniew Urbalewicz. Książka powstała w czasie 6 godzin i miała identyczną jak poprzednia formę klockową w osobnym pudełku.

TRZECIA książkę-obiekt stworzono 19.09.2014 r. Jako że 3. Przegląd zorganizowano we współpracy ze Stiftung Martin-Opitz-Bibliothek w Herne, hasłem EDD było zaś „Dziedzictwo – źródło tożsamości”, „książka” obejmowała swoją treścią przedstawicieli niemieckiej literatury, ale związanych z regionem. W czasie 5 godzin Iwona Bolińska-Walendzik, Tadeusz Brzeski, Robert Listwan, Julita Wiench, Zbigniew Urbalewicz i Adam Cieślak wykonali ilustracje do tekstów: Johannesa Bobrowskiego („Levins Mühle”), Siegfrieda Lenza („So zärtlich war Suleyken”), Artura Beckera („Vodka und Messer”), Ernsta Wiecherta („Dieci Jerominów”), Arno Holza („Phantasmus”) i Johanna

¹ „Substancją literatury jest słowo. [...] O przestrzeni

Gottfrieda Herdera („Journal meiner Reise im Jahre 1769”). Forma i techniki plastyczne pozostały identyczne jak w obiektach z poprzednich lat.

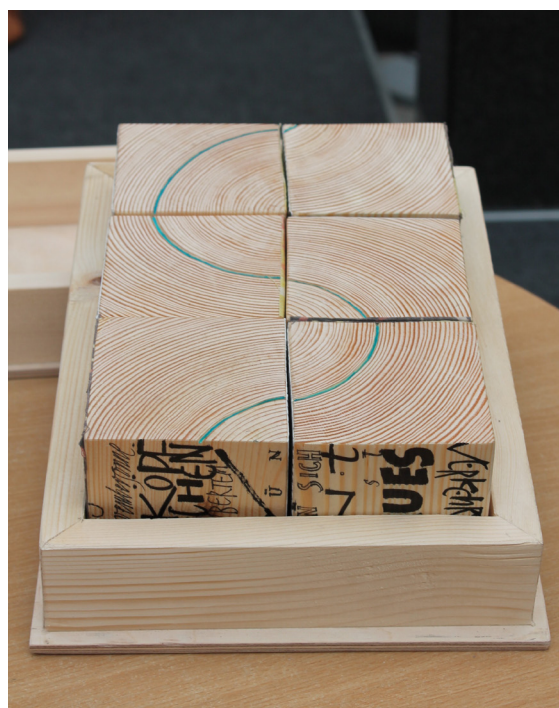
CZWARTA z obecnie posiadanych przez WBP książka-objekt powstała 20.10.2016 r. na 7. Przeglądzie, który tematyką nawiązywał do hasła EDD „Gdzie duch spotyka się z przestrzenią”. Jednak najnowsza z „książek” bardzo różni się od poprzednich. Bazę z drewna wykonał Adam Cieślak i jest ona czymś w rodzaju płaskorzeźby czy instalacji, a nawet rodzajem niby-ołtarza – a przynajmniej inspirację tym przedmiotem można w drewnianym kształcie znaleźć. Podczas 5 godzin pozostali zaangażowani w projekt artyści plastycy – Iwona Bolińska-Walendzik, Tadeusz Brzeski, Robert Listwan, Julita Wiench-Kuryłowicz i Zbigniew Urbalewicz – wykonali prace plastyczne zainspirowane biblijnymi przypowieściami. Na drewnianej podstawie wykonano ilustracje do następujących przypowieści: o talentach, o synu marnotrawnym, o winnicy, o siewcy, o ziarnku gorczycy oraz o miłosiernym Samarytaninie. Ilustracje te wykonane różnymi technikami plastycznymi (m.in. kolaż, batik, rzeźba) można odczytywać linearnie jako samodzielne opowieści lub bawić się ich piętrowością, tworząc nowe, osobiste znaczenia. Spoglądając na 4. książkę-objekt, można mieć nadzieję, że projekt będzie kontynuowany, gdyż zapowiada coraz bardziej innowacyjne podejście do kolejnych tematów literackich.

Obecnie wszystkie WBP-owskie książki-objekty można oglądać – czytać, dotykać, przewracać – w Muzotece, w budynku przy ul. 1 Maja.

Są częścią tzw. zbiorów specjalnych. Literaturaoznawcy określają podobne do nich inne książki-objekty jako doskonałe, gdyż pozwalają one czytelnikom doświadczać pełni możliwości korzystania z literatury – wszystkimi zmysłami. Uzupełniają one o rozszerzoną sensualność niejako uboższe książki. Możliwość jednoczesnego czytania i dotykania od-

miennych faktur czy zróżnicowanych materiałów tworzących obiekt, czasem też słuchanie dźwięków, jakie one wydają same z siebie, wążanie owych materiałów, to czytanie nie tylko oczami, ale i palcami, uszami, nosem.

Różnorodność kształtów, często prowadząca do całkowitej rezygnacji z klasycznej formy książki (woluminu), umożliwia z kolei nawet rodzaj zabawy „przedmiotem, który można jednocześnie czytać”, czyli wręcz rozszerza samo czytanie.



Fot. Z archiwum WBP. Praca Adama Cieślaka, rok 2014.

Można jednak zastanowić się, czy dzięki takiemu podejściu do książek artystycznych oraz książek-objektów ostatecznie nie przestają one być książkami, a stają się w najlepszym razie dziełami sztuki, a w najgorszym „zabawkami”? Czy w ten sposób nie porzuca się podstawowej idei książki (wręcz etosu), czyli werbalnego zapisu jej przekazu, na rzecz osobistej kreacji artystycznej, nie zawsze możliwej do zrozumienia przez każdego z odbiorców?

I wreszcie, czy w dobie kultury obrazkowej (która wzbudza wiele obaw wśród „ludzi słowa”) nie są one swoistym koniem trojańskim? Może... – co nie oznacza, że książki-objekty nie powinny powstawać. Pozostaje więc na razie cieszyć się niezwykle formami oraz artystycznym przekazem pozawerbalnym książek artystycznych – na przykład w Muzotece WBP w Olsztynie – i czytać ich uboższych o doznania zmysłowe i artystyczne krewnych – „zwymle książki”.



Fot. Z archiwum WBP. Zdjęcia z kolejnych etapów wykonywania książki-objektu.

Bibliografia:

1. Bułat J., *Czym jest aktualnie książka artystyczna?*, [Dostęp: 11.2016] Dostępny w Internecie: <http://aspwroclaw.blox.pl/2013/05/Czym-jest-aktualnie-ksiazka-artystyczna.html>
2. Gajewski M., *Co to jest książka artystyczna?*, [Dostęp: 11.2016] Dostępny w Internecie: <http://kursylodz.wordpress.com/2008/07/09/co-to-jest-ksiazka-artystyczna/>
3. Kutkowska A., *Książka artystyczna w Polsce na przełomie XIX i XX wieku*, Biuletyn EBIB, nr 6 (124)/2011, [Dostęp: 11.2016] Dostępny w Internecie http://www.ebib.pl/images/stories/numery/124/124_kutkowska.pdf



w zbiorach Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci Abecadło

Małgorzata Karpiesiuk, Ewa Romejko

Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie
Multimedialna Biblioteka dla Dzieci Abecadło

Książki-zabawki jako typ książki dla dzieci nie są wytworem ostatnich dwudziestu lat. Ich historia sięga XVIII wieku, kiedy to w angielskich książkach dla najmłodszych pojawiły się dodatkowe, papierowe laleczki. Pod koniec XIX wieku zaczęto wydawać tzw. książki z wykrojnika, które posiadały kształty zwierząt, lalek lub miały wymyślnie powycinane boki.

W kolejnych latach książki-zabawki podlegały ciągłym zmianom i przeobrażeniom, co było integralnie związane z rozwojem rynku książki dziecięcej. Współczesne technologie dały nowe możliwości wydawcom, dzięki czemu książki-zabawki stawały się coraz bardziej atrakcyjne, efektowne i interesujące dla niedorostłych odbiorców.

W oparciu o książki i czasopisma fachowe w naszym tekście zastosowałyśmy podział książek-zabawek na cztery podstawowe grupy:

- * książki-zabawki posiadające zróżnicowane kształty: książki z wykrojników (w kształcie zwierząt, domków, pojazdów, postaci ludzkich), książki z wykrojników mające fantazyjnie wycięte boki, książki w walizczkach;

- * książki-zabawki z różnymi dodatkami, takimi jak: pozytywki, elementy świetlne, puzzle, obrazki przestrzenne, magnesy, okulary 3D (pozwalające oglądać elementy trójwymiarowe), elementy do dotykania o różnych fakturach itd.;

- * książki-zabawki ruchome: rozkładanki, harmonijki (zwane leporello), z okienkami, z suwakami, z ruchomymi elementami (kółka, grzechotki, małe zabawki);

- * książki-zabawki wykonane z różnych materiałów: guma, pianka, plastik, cerata, tkanina.

Biblioteka Abecadło posiada w swoich zbiorach prawie wszystkie wymienione typy książek-zabawek: od książek przytulanek wykonanych z miękkich materiałów do bogato wyposażonych, wykorzystujących elektroniczne technologie publikacji. Wiele wydawnictw w różnym stopniu zajmuje się wydawaniem książek-zabawek. Dla niektórych jest to duży procent oferty wydawniczej, dla innych działalność marginalna.

Najwięcej książek-zabawek znajdujących się w naszej bibliotece pochodzi z Wydawnictwa Olesiejuk powstałego w 2003 roku. W ich ofercie wydawniczej znajduje się literatura dziecięca i młodzieżowa, poradniki, leksykony i encyklopedie. Interesującymi pozycjami są książki z okienkami, np. seria *Spójrz przez Okienko – Nad morzem, W domu* z ilustracjami Carmen Busquets. Kolejnymi przykładami tego typu publikacji są *Życie w mieście. Książeczka z obrazkami ukrytymi w okienkach, Dobre maniery. Książeczka z obrazkami ukrytymi w okienkach* Matthew Wolfa: w trakcie oglądania dzieci poznają życie mieszkańców miasta, uczą się nazw przedmiotów, liczb i kolorów oraz właściwych zachowań i integracji w grupie. Wartościową pozycją jest książeczka *Kto, gdzie, kiedy* Jamesa MacLaine'a i Alexa Fritha, w okienkach której młody czytelnik znajdzie wiele informacji i ciekawostek z różnych dziedzin wiedzy. Kolejną pozycją, na którą warto zwrócić uwagę, jest barwnie ilustrowana książka z zagadkami *Kto mieszka w zagrodzie?* z tekstem Darii Wierszinskiej. Maluchy, przesuwając kolorowy kwadracik, szukają w niej prawidłowych odpowiedzi. Kolejnym typem książek-zabawek wydawanych przez Wydawnictwo Olesiejuk są książki z serii *Dotknij i pocuj*, które wspierają sensoryczno-motoryczny rozwój dziecka. Poprzez dotyk poznaje ono różnorodne faktury, np.

miękkie, twarde, puszyste, śliskie lub kształty przedmiotów. Duży procent wydanych książek to pozycje wyposażone w elektroniczne pozytywki, które odtwarzają odgłosy i dźwięki. Przykładem takich książek są publikacje Anny Wiśniewskiej: *Beee, Haaaa, Miauuu*, które po naciśnięciu przycisku odtwarzają głosy zwierząt. Nietypowym przykładem książek-zabawek jest seria *Pachnące opowieści* z tekstami Raffaella Bertagnolio. Poprzez pocieranie wyznaczonego na stronie miejsca maluchy mogą się przekonać, czy wilk pachnie truskawkami, a królowa malinami oraz czym pachnie skunks (nie wszystkie zapachy są przyjemne).

W zbiorach biblioteki znajduje się sporo pozycji Wydawnictwa Wilga, które działa od 1992 roku (obecnie wchodzi w skład Grupy Wydawniczej Foksal). Bardzo lubianymi przez dzieci książkami tego wydawnictwa są *Pająki i owady – 3D obiektyw, Dinozaury – 3D obiektyw* wyposażone w trójwymiarowe lupy, które pozwalają dostrzec każdy szczegół obrazka. Zabawnymi książkami dla najmłodszych, które pobudzają wyobraźnię, kreatywność i zachęcają do zabawy, są te wydane w ramach cyklu *Mieszaj i łącz obrazki – Zgadnij, kim jestem?, Zgadnij, gdzie jestem?*

Efektowne książki-zabawki ma w swojej ofercie powstałe w 1991 roku Wydawnictwo Debit, które wydaje głównie literaturę dziecięcą, albumy i encyklopedie. Pomocną książeczką przy nauce samodzielnego korzystania z toalety jest zabawna pozycja *Ja już potrafię. O sukcesie na sedesie* Agnieszki Frączek i Lee Wildisha. Można własnoręcznie nacisnąć spłuczkę, a nawet usłyszeć dźwięk spuszczonej wody. Godna polecenia jest seria dla starszego czytelnika pod nazwą *Starodruki pełne tajemnic* – książki z tej serii są bogato ilustrowane, pełne okienek, ukrytych wiadomości, tajemniczych kopert, drogocennych kamieni, próbek skór smoków itd. W serii znajdują się m.in.: *Smokologia. Wielka księga smoków, Piratologia, Mitologia, Egipctologia, Oceanologia*. Spotkanie z tymi książkami to prawdziwa przygoda pełna niespodzianek.

Wydawnictwo Egmont (oddział duńskiego Wydawnictwa Egmont) działa w Polsce od 1990 roku, wydając literaturę dziecięcą, komiksy i książki-zabawki (m.in. książki z wykrojnika i z pozytywkami). Oferta wydawnicza w dużej mierze związana jest z aktualnie popularnymi filmami dziecięcymi i oparta jest na licencjach. Bardzo inspirującą pozycją jest *Książka z dziurą* Herve Tulleta. Jak sam tytuł mówi, w książce na samym środku jest dziura, która daje pole do popisu dzieciom – może być szkłem powiększającym, basenem, torem wyścigowym lub wyspą, albo tysiącem innych rzeczy. Zawarte w książce czarno-białe rysunki zapraszają do tworzenia własnych gier i zabaw.

Wydawnictwo Publicat (do 2004 roku Podsie-
dlik, Raniowski i S-ka) natomiast w ramach programu dla dzieci Papillon wydaje książki dla najmłodszych, m.in. rozkładanki z przestrzennymi ilustracjami. Oferuje ono serię Centrum Edukacji Dziecięcej, w której znaleźć można również książki-zabawki *Gdzie jest moja mama?*, *Gdzie jest mój domek?*, *Szukam przeciwników*, *Co lubię jeść* – dzieci uczą się, dopasowując do siebie ruchome obrazki. Zabawna rymowanka *Jak zielona gąsienica stała się kolorowym motylem* Susan Hood posiada wewnątrz pokrytą zieloną tkaniną sprężynką, która naśladuje ruch pełzającej gąsienicy i sprawia, że dziecko będzie chętnie zaglądało do książeczki.

Kolejnym wydawnictwem, którego książki-zabawki znajdują się w bibliotece, jest Wydawnictwo Aksjomat, publikujące książeczki edukacyjne dla dzieci, książki zabawki z wykrojnika (np. seria *Brum! Brum!*), z naklejkami, puzzlami, modelami. Biblioteka posiada w swoich zbiorach książki-harmonijki tego wydawnictwa: *Co się kryje na budowie?*, *Co się kryje na wsi?*, *Co się kryje na zamku?* Ciekawymi pozycjami są też *Co lubię jeść: wybierz obrazek* albo *Kto tu mieszka: wybierz obrazek* zaprasza-

jące do zabawy w zgadywanie. Najpierw zadaje się pytanie, potem jako odpowiedź pojawia się rymowana zagadka. Na koniec dziecko przekręca koło i wybiera odpowiedź – rysunek, który pasuje do całości.

Wydawnictwo Babaryba z kolei wydaje m.in. książki Herve Tulleta, które zachęcają dzieci do kreatywności, namawiają do zabawnych i nietypowych działań – dmuchania, klaskania, przekręcania książki. Tytuły takie jak *Naciśnij mnie!*, *Kolory*, *Figle migne*, *A gdzie jest tytuł?* powinny poznać wszystkie dzieci. Świetną, innowacyjną serią jest też *A KUKU!*, również autorstwa Herve Tulleta. Zaprasza ona dzieci i rodziców do wspólnego czytania, wymyślenia własnych historii oraz nauki wyrazów dźwiękonaśladowczych. Publikacje tego wydawnictwa wyróżniają się wysokim poziomem artystycznym.

W Abecadle znajdziemy także książki wydane przez Yoyo Books. Wydawnictwo publikuje kartonowe książeczki z cyklu *Poznaję dźwięki* z wbudowanym modułem dźwiękowym, dzięki któremu maluchy mogą posłuchać odgłosów natury, pojazdów, zwierząt, instrumentów, a nawet poznają fragmenty dzieł twórców muzyki klasycznej – Vivaldiego, Mozarta. Kolejną ciekawą propozycją są książeczki typu „dotknij i poczuj” z serii *Dotykamy bajeczek*, *Dotykamy kolorów*, gdzie dziecko może oprócz słuchania historii sprawdzić, jaki w dotyku jest np. kolor niebieski albo czerwony.

Wydawnictwo Dwie Siostry powstałe w 2005 roku publikuje książki dziecięce, również wznowienia w ciekawej szacie graficznej. Zwariowaną propozycją do zabawy są książki *Pora na potwora* i *Let's go monsters* Aleksandry i Daniela Mizielińskich. W tych książkach-układankach każda strona podzielona jest na trzy części, które można niezależnie przekładać, tworząc nowe stwory o dziwacznych nazwach i kształtach.

Gdańskie Wydawnictwo EneDueRabe specjalizujące się w literaturze dziecięcej ma w swojej ofercie jedną z najbardziej lubianych przez dzieci książek – publikację Benedicte'a Guettiera *W dżungli*. Kartonowa książka posiada w środkowej części otwór na głowę, który pozwala zamienić się w jakieś zwierzę – lwa, węża, słonia itd. Po bokach znajdują się uchwyty na dłonie, co ułatwia zrobienie małego teatrzyku.

Bardzo inspirującą pozycję – *Co kryje las?* Ainy Bestard – wydało w 2016 roku Wydawnictwo Tatarak. Jest to interaktywna książeczka dla dzieci powyżej trzeciego roku życia, posiadająca proste i oszczędne ilustracje, które odkrywają swoje tajemnice po obejrzeniu ich przez trzy kolorowe, powiększające, „magiczne” filtry. Dopiero wtedy dzieci poznają prawdziwe, ukryte życie lasu. Wartościowymi pozycjami są książki Erica Carle'a, np. *Bardzo głodna gąsienica*, *Pajęczek*, *Moja pierwsza książka o kolorach*. Wydawane są w jednolitej szacie graficznej: białe, kartonowe, lakierowane strony i piękne, wyraziste ilustracje zapraszają dzieci do spotkania ze zwierzętami, nauki liczenia, poznawania kolorów.

W zbiorach biblioteki znajdują się oczywiście książki-zabawki jeszcze innych wydawnictw, np. Bellony (po raz pierwszy wydawnictwo wydało w Polsce książki-poduszki oraz książki z pluszakami), Grafagu, Ameet (wydające książki na licencji np. Lego, Barbie, Disney'a), Muchomor, Book House.



Fot. Ewa Romejko.

W bibliotece Abecadło książki-zabawki są często wykorzystywane i bardzo lubiane. Przyzwyczajają dziecko do kontaktu z książką od najmłodszych lat. Przez swoją formę, czasami zaskakującą, dołączone dodatki, interaktywność, zastosowanie nowych technologii elektronicznych, barwne i ciekawe ilustracje stają się coraz bardziej atrakcyjne i przyciągają małych odbiorców swoją różnorodnością. Wspomagają rozwój dziecka, poszerzają jego wiedzę, zapraszają do wesołej zabawy. Część książek-zabawek jest w naszej bibliotece dostępna tylko na miejscu. Wykorzystywane są one również poprzez swoją efektywność jako książki pokazowe dla odwiedzających placówkę grup przedszkolnych i szkolnych. Dzieci często przyprowadzają później swoich rodziców, aby pokazać im, jakie ciekawe i niesamowite książki widziały w bibliotece na zajęciach. Niestety atrakcyjność książek-zabawek i wielokrotne wykorzystywanie prowadzi do ich szybkiego zniszczenia, a w konsekwencji do konieczności częstej wymiany. Wydawcy starają się jednak odpowiadać na zapotrzebowania młodych odbiorców i wydają książki z coraz większą liczbą pomysłowych „efektów specjalnych”. Rozwój książek-zabawek na pewno jeszcze się nie zakończył, ponieważ drzemie w nich duży potencjał.

Bibliografia

1. Dąbrowska E.: *Współczesna książka-zabawka w Bibliotece Jagiellońskiej*, „Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy” 2016, nr 1, s. 162-174.
2. Lewandowicz-Nosal G.: *Książki- zabawki*. „Guliwer” 2007, nr 1, s. 72-78.
3. Lewandowicz-Nosal G.: *Książki dla najmłodszych. Od zera do trzech. Poradnik*. Warszawa: SBP, 2011.
4. Sołtysiewicz A.: *Książki zabawki jako typ książki dla dzieci*. „Debiuty Bibliologiczno-Informatologiczne” 2015, Rocznik 3, s. 30-49.
5. Zając M.: *Książka czasu przemian*. W: *Po potopie. Dziecko, książka i biblioteka w XXI wieku*. Warszawa: SBP, 2008, s. 195-210.
6. Zając M.: *Książki zabawki: długa historia i dzień dzisiejszy*. „Poradnik Bibliotekarza” 2008, nr 3 dodatek „Świat książki dziecięcej”, s. 1-4.

Zbiory muzyczne

Justyna Ziółkowska, Magdalena Strzyż

Muzoteka, jeden z działów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, to niezwykle miejsce, które zaskakuje czytelników swoją nowoczesnością, bogatą ofertą i mnóstwem wyszukanych materiałów bibliotecznych. Jej zbiory to ponad 5 tysięcy płyt CD z muzyką, około 20 tysięcy płyt analogowych, blisko 6 tysięcy książek, przeszło 3 tysiące audiobooków, więcej niż tysiąc filmów oraz ponad 4 tysiące nut. Właśnie dlatego Muzotekę tak chętnie odwiedzają wszyscy. Mieszka tu bowiem muzyka na każdy gust, zarówno dla seniora, jak i młodzieży, słuchacza wybrednego muzycznie i kochającego prosty rytm. Nauczyciele i wychowawcy znajdą tu fantastyczne pomoce do pracy, a osoby niepełnosprawne i niedowidzące – formy specjalnie dla nich przystosowane. Tylko do części z nich jest wolny dostęp. Pod szczególną ochroną bibliotekarzy są płyty gramofonowe, fragment księgozbioru, książki mówione oraz płyty CD stanowiące dodatek do książek. Również część nut ze względu na swój wiek jest udostępniana tylko na miejscu. Mimo to wszystkie rodzaje zbiorów, niezależnie od formy i stanu zachowania, dobrze służą czytelnikom, dając im wiele przyjemności z obcowania ze światem muzyki.

Specyfikę Muzoteki można zauważyć już od progu. Drzwi wejściowe na wysokości oczu zdobi fragment zapisu nutowego, a wewnątrz biblioteki, na regałach ustawione są instrumenty muzyczne: skrzypce, gitara basowa i akustyczna, mandolina, dzwonki, tamburyna, trąbka i oryginalnie brzmiące dębne. To dzięki ich obecności odwiedzający od razu wie, w jakim miejscu się znajduje. Wrażenie, że trafiło się do domu

muzyki, potęgują dodatkowo dostępne na wyciągnięcie ręki książki: biografie artystów i zespołów, encyklopedie muzyczne, czasopisma, nuty i dokumenty audiowizualne. Do wyboru zarówno muzyka klasyczna, jazzowa, ludowa, filmowa, rockowa i dla dzieci. W postaci audiobooków (w formatach mp3, audio i Daisy) korzystać można z nagranych lektur szkolnych, powieści i literatury popularno-naukowej. Dopełnieniem tych różnych form są cyfrowe nagrania filmowe z koncertów, oper, kabaretów i filmów. Choć dla wielu użytkowników kasety magnetofonowe to już technologiczny przeżytek, zapisane w takiej formie książki mówione nadal znajdują swoich wiernych odbiorców.

Również płyty analogowe, powszechnie nazywane winylami, przeżywają swoją drugą młodość. W Muzotece znajduje się ich niezwykle bogata kolekcja. Do najstarszych należą te wydane przez francuską, międzynarodową wytwórnię Pathé Records. Firma, której aktywność przypadła na lata 1890-1930, produkowała również gramofony z wbudowanymi elementami innych marek. W 1905 roku po raz pierwszy dźwięk na płytach Pathé został nagrany pionowo, w przeciwieństwie do popularnych w tamtym czasie płyt, w których nagrywany był bok do boku. Rowek w płytach Pathé był szerszy od innych wydawanych na rynku muzycznym płyt i wymagał specjalnej szafirowej igły do gry o promieniu 0,13 mm. Płyty Pathé były powszechnie produkowane w różnych rozmiarach: 17, 21, 25, 27, 29, 35 oraz 50 cm. Były bardzo kruche, a im większe i mniej poręczne, tym bardziej cenne. W Muzotece można zobaczyć

eksponaty o średnicach 25 i 29 cm datowane na lata 1906-1911. Zachowały się na nich nagrania: POGOTOWIE – Polka – Orkiestra Pathé; Władka Polka – Orkiestra Pathé; MAMA, PAPA. Polka. C.i.k. Pułk piechoty № 15, Lwów; Stare Druchy – Marsz – C.i.k. Pułk piechoty № 15, Lwów; Oberek Platera w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Warszawskiej; KIND DU KANNST TANZEN (Tańce i Walce dla dzieci), Walzer aus „Geschiedene Frau” – ciganyzenekara; Bal’c’ iz op-ki „Cyganskaja lubow” (Walc z operetki „Cygańska Miłość”); KUPNO PSA – Bim Bom; PIĘC NAJLEPSZYCH LUDZI – Bim-Bom; Dobrana Para, z operetki – Trzy Życzenia. Z dwustronnej płyty dostępnej w Muzotece, w papierowej okładce z Serii „Z Żółtą Etykietą”, czytamy „Ważne uwiadomienie”, że płyty Pathé zaczynają grać od środka (w przeciwieństwie do popularnych analogów), usuwają niedogodność używania igieł, niezbędnych przy innych płytach, należy je grać specjalną szafirową igłą z prędkością od 90 do 100 obrotów na minutę (podczas gdy w płytach innych producentów – 75-80).

Prawdziwą atrakcją Muzoteki jest niezwykle **metalowa płyta z przełomu XIX i XX w.** przeznaczona do odtwarzania w mechanizmach grających, wśród których najbardziej znane są ponad dwumetrowe szafy grające i salonowe pozytywki płytowe. Z płytami, jak powszechnie wiadomo, trzeba obchodzić się ostrożnie, ale z tym egzemplarzem szczególnie. Metalowa płyta o średnicy 40 cm posiada ostrą krawędź z uwagi na materiał, z którego jest wykonana. Tuż przy jej brzegu na całym obwodzie płyty wycięty jest szereg okrągłych otworków o średnicy 7 mm. Cała płyta z jednej strony pokryta jest małutkimi otworkami, z których po drugiej stronie płyty wystają ostre zadziorki. Niestety nie zachowało się opakowanie płyty, ale wiadomo, że wyprodukowana została w Lipsku przez fabrykę Polyphon. Świadczy o tym logo firmy, którym jest anioł trzymający w wyciągniętej ręce wieniec laurowy, nad którym w ogonie komety widniał napis Polyphon. Na egzemplarzu w Muzotece tytuł na płycie jest zapisany w trzech językach oraz podany jest numer katalogowy, co również było typowe dla tej firmy. Płyta z Mu-

zoteki posiada numer katalogowy 1025 i nosi tytuł „Ein Finkennest” (Gniazdo Zięb).

Mechanizmy grające zawsze uwielbiane były przez ludzi. Idealnie pasowały do wystroju wnętrz najbogatszych domów, informując jednocześnie o znajomości sztuki pięknej. To wspa- niałe połączenie muzyki i pięknego przedmiotu dawało ucztę dla oka i ucha. A na czym dokładnie polega fenomen samej płyty? Otóż dźwięki tworzą wibracje powstające przez wprowadzenie w drganie np. membrany, sztabki, struny czy wtłoczenie do mechanizmu słupa

powietrza w przypadku grupy instrumentów dętych. Płytę z Muzoteki wyprodu-

kowaną przez fabrykę Polyphon odtwarza-

no na pozytyw-

kach tejże firmy

w pozycji piono-

wej. W szafce

ze szklanymi

drzwiczkami

umieszczano

płytę, którą

można było

zmienić. Po-

kręcenie korbą

powodowało

zwiniecie spręż-

yny, a ta, rozwijając

się powoli, wprawia-

ła w ruch zębate koła

obracające płytę. Napęd

pozytywek mógł być centralny, czyli na osi płyty lub peryferyczny, w którym obracające się kolczaste kółka zaczynały swoimi wypustkami szereg okrągłych otworków wyciętych na obwodzie płyty. Zadziorki uderzały w grzebień umieszczony za płytą i rozlegały się pożądane dźwięki. Wcześniej zamiast otworków na płycie mocowano miniaturowe kolce stalowe. Potocznie nazywano tę muzykę „grzebyczkową”. Kiedyś płyty takie jak ta zachowana w zbiorach Muzoteki obecne były w najbogatszych domach. Dziś to cenne muzealne eksponaty.

Fot. Z archiwum WBP.

książka ozdoba

Katarzyna Bikowska

Święta to czas, kiedy w zupełnie radosny i niekontrolowany sposób uruchamiają się wyobrażenia i kreatywność w dekorowaniu bożonarodzeniowej przestrzeni. Wszystko po to, by zorganizować dla siebie i swoich bliskich przyjazną atmosferę spotkań w gronie rodziny i przyjaciół. A co z rodziną miłośników książek? Jak wyraża się ich pomysłowość w strojeniu świątecznego drzewka?

Mimo ogromnej rodziny książkomaniaków propozycje przystosowania książek, czasopism czy innych pi-

śmiennych nośników słowa-obrazu jest nadal niewiele. Przypuszczalnie dzieje się tak z powodu oporu przed zniszczeniem lub nieodwracalnym demontażem publikacji. Na szczęście biblioteki znalazły wyjście z danej sytuacji. Posiadane zbiory wycofane z użytku bibliotecznego lub wieloegzemplarzowe dary mogą bowiem wykorzystać do przygotowania świątecznych dekoracji. Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (UWM) w Olsztynie stworzyła z corocznie przygotowywanej oryginalnej choinki wręcz swój znak rozpoznawczy.

KSIAŻKOWY CUKIEREK

Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że pierwsza choinka z książek, która stanęła w **grudniu 2011 roku** w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM w Olsztynie, odniosła największy sukces. Niezwykłą dekorację zbudowano z ponad 1600 jednakowych woluminów, m.in. „Małego Księcia” Antoine’a de Saint-Exupéry’ego.

Pomysł stworzenia niecodziennej konstrukcji wyszedł od pracowników Oddziału Zbiorów Specjalnych. Przez miesiąc gromadzono odpowiednie książki wycofywane ze zbiorów biblioteki, wypróbowano różne technologie budowy. Montaż mierzącej blisko 2,5 metra „choinki” trwał kilka godzin, a efekt przerósł najśmielsze oczekiwania. Było to pierwsze tego typu drzewko bożonarodzeniowe w Polsce. Choć ideę zaczerpnięto z Zachodu, w polskiej odsłonie przyjęła się do tego stopnia, że kolejne realizacje obserwuje się nie tylko w regionie¹, lecz także w całym kraju². Warto dodać, że szczególnego uroku bibliotecznego choince dodawały czekoladowo-złote obwoluty książek, które licznym zwiedzającym kojarzyły się ze słodyczami.

Fakt ich unikatowości i porównywanego do pralinek wyglądu spowodował, że wokół choinki z książek powstał spory szum medialny. Oprócz lokalnych dziennikarzy o książkowej ozdobie pisały też media ogólnopolskie, np. miesięcznik „Polityka”³, wspomniano o niej w serwisach informacyjnych, np. Teleexpress, TVP1 czy w serwisach internetowych oraz na blogach. Autorzy tych ostatnich docenili również ekologiczny walor bibliotecznego choinki z Olsztyna⁴.

1 Iwona Starczewska, *Biblioteka OSW też ma swoją oryginalną choinkę!* Dostęp: <http://www.olsztyn.com.pl/arttykul,biblioteka-osw-tez-ma-swoja-oryginalna-choinke,12376.html> [dostęp: 20.11.2016].

2 Arkadiusz Ławrywaniec, *Choinka z książek w Bibliotece Śląskiej w Katowicach*. Dostęp: <http://www.dziennikzachodni.pl/arttykul/3680424,choinka-z-ksiazek-w-bibliotece-slaskiej-w-katowicach-zdjecia,id,t.html> [dostęp: 20.11.2016].

3 *Choinka z powieści* (M.Z.) Polityka – nr 51 (2838) z dnia 2011-12-14, s. 6.

4 *Ekologiczna choinka z... książek*. Dostęp: <http://ulicaekologicz->



BIBLIOTEKARSKA TRADYCJA

Po sukcesie choinki z książek, także w **grudniu 2012**, pracownicy Oddziału Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej postanowili stworzyć z okazji świąt Bożego Narodzenia coś oryginalnego i jednocześnie kojarzącego się z biblioteką. Pod przeszkloną kopułą uniwersyteckiej biblioteki stanęła niezwykła choinka wykonana z **ponad 400 szuflad katalogowych** i przyozdobiona jednakowymi karteczkami w kolorze uniwersyteckim.

Świąteczne drzewko zamiast z książek zostało wykonane ze starych nieużywanych już szuflad katalogowych. Dzięki przyspieszonym procesom retrokonwersji zbiorów piękne skrzynie stopniowo wycofywane z użytku bibliotecznego stanowią atrakcyjny element wystroju wnętrz w stylu retro. O ile nam wiadomo, ponownie była to pierwsza tego typu choinka na świecie.

CHOINKA PISANA SŁOWEM

Po rocznej przerwie, w grudniu 2014, stanęła w holu Biblioteki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie choinka ozdobiona ręcznie wykonanymi bombkami.

Bombki, które stanowiły główną ozdobę świątecznego drzewka, przygotowali sami bibliotekarze. Przez ponad dwa tygodnie około 20 osób pomagało stworzyć 100 dekoracji metodą decoupage.

Przy wykonywaniu ozdób korzystano z wycinaków z różnych gazet i publikacji. Z tego też powodu każda bombka była unikatowa i dotyczyła innego zagadnienia: ekonomii, filozofii, polityki, regionu Warmii i Mazur i wielu innych. Starannie wybierano fragmenty tekstów, następnie opalano ich krawędzie dla zwiększenia efektu. Wycinki umieszczono następnie na styropianowych kulach i za pomocą dużej ilości kleju stworzono choinkowe ozdoby.

na.pl/design/choinka-z-ksiazek-w-bibliotece-oczywiscie/ [dostęp; 20.11.2016].

Bombki różniły się między sobą także wizualnie. Były to np. ozdoby z nutami, mapami, zwierzętami, a także pisane po chińsku, białorusku czy gotykiem. Dekoracje powstały ze starych książek, atlasów geograficznych, krzyżówek i gazet.

BOMBKOWE KSIĄŻKI

Grudzień 2015 roku przywitał odwiedzających bibliotekę w Kortowie widokiem żywej choinki udekorowanej ok. 110 książkami. Ozdoby wykonane zostały ze styropianu, który pozostał po innej inicjatywie (budowie schronienia na zimę dla bibliotecznego kota) i został zaadaptowany na potrzeby książkowych bombek. Jako że niebieski jest kolorem charakterystycznym olsztyński uniwersytet, okładki bombkowych książek również posiadały taką barwę.

Całość tworzyła stonowaną w odbiorze kompozycję, którą dopełniała ogromna księga. Leżący u podnóża świątecznego drzewka tom szybko wykorzystali studenci, zapisując na srebrnych kartach bożonarodzeniowe i noworoczne życzenia.

Pomysły uniwersyteckiej księżnicy z Olsztyna zainspirowały już wiele bibliotek i czytelników w całym kraju, przyczyniając się zarówno do promocji czytelnictwa oraz uniwersytetu, jak i samego Olsztyna. Z roku na rok wzrasta też oczekiwanie wobec nowego pomysłu. Czy kolejna realizacja bibliotecznego drzewka będzie widowiskowa, czy stonowana? Czy nawiąże do tradycji bibliotekarskiej, czy skupi się na wrażeniach estetycznych odbiorcy? Przekonamy się już w grudniu tego roku.

Bibliografia

1 Iwona Starczewska, *Biblioteka OSW też ma swoją oryginalną choinkę!* Dostęp: <http://www.olsztyn.com.pl/artukul,biblioteka-osw-tez-ma-swoja-oryginalna-choinke,12376.html> [dostęp; 20.11.2016].

2 Arkadiusz Ławrywianiec, *Choinka z książek w Bibliotece Śląskiej w Katowicach*. Dostęp: <http://www.dziennikzachodni.pl/artukul/3680424,choinka-z-ksiazek-w-biblio->

tece-slaskiej-w-katowicach-zdjecia,id,t.html [dostęp; 20.11.2016].

3 *Choinka z powieści* (M.Z.) Polityka – nr 51 (2838) z dnia 2011-12-14, s. 6.

4 *Ekologiczna choinka z... książek*. Dostęp: <http://ulicaekologiczna.pl/design/choinka-z-ksiazek-w-bibliotece-oczywiscie/> [dostęp; 20.11.2016].



Nie *zmuszajmy dzieci do czytania*

Bożena Bogdańska
Biblioteka Uniwersytecka UWM w Olsztynie



**„Nie zmuszajmy dzieci do aktywności,
lecz wyzwalamy aktywność,
nie każmy myśleć,
lecz twórzmy warunki do myślenia.
Nie żądajmy, lecz przekonujmy.
Pozwólmy dziecku pytać i powoli
rozwijajmy jego umysł tak,
by samo widzieć chciało”.**

Janusz Korczak

W dniach 17-18 marca 2016 roku w Olsztynie odbyła się konferencja zorganizowana w ramach obchodów 70-lecia Miejskiej Biblioteki Publicznej i 10-lecia Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci ABECADŁO pod hasłem: „Nie zmuszajmy dzieci do czytania – nowe spojrzenie na czytelnictwo dziecięce”. Konferencja była okazją do spotkania i wymiany myśli przedstawicieli środowiska bibliotekarzy, ekspertów w dziedzinie literatury dziecięcej, wydawców oraz animatorów kultury literackiej najmłodszych.

Pierwszy dzień konferencji poświęcony był najnowszym trendom w literaturze, książce i czytelnictwie dziecięcym. Dr hab. prof. UW Grzegorz Leszczyński z charakterystycznym sobie wdziękiem opowiedział o najlepszych książkach dla dzieci i młodzieży. Tych, które „uwodzą” swoim tekstem, intrygują bohaterem, akcją, pomagają poznawać świat, prowokują, pokazują ważne zagadnienia z nowej perspektywy. Te, które poruszają aktualne, istotne sprawy i wyróżniają się dobrym stylem pisania. Mgr Anna Maria Czernow¹ z Zakładu Literatury Popularnej, Dziecięcej i Młodzieżowej Uniwersytetu Warszawskiego zaprezentowała natomiast to, co najbardziej wartościowe w świecie fantastyki, sprytnie i z erudycją opowiedziała o tym, jak niedoceniana i wbrew pozorom mądra oraz rozbudowana jest ta część literatury. Z kolei mgr Agnieszka Stróżyk, tłumacz tej literatury, wykładowca Uniwersytetu SWPS w Warszawie, opowiedziała o specyfice literatury szwedzkiej, o tym, co zostało przełożone na grunt polski i przyjęło się u polskich rodziców i dzieci (spotkało się to z bardzo dobrym przyjęciem, głównie za sprawą wydawnictwa Zakamarki).

Gośćmi specjalnymi byli przedstawiciele wydawnictw wyróżniających się dbałością o wysoki poziom artystyczny, literacki i edytorski

¹ *Nie zmuszajmy dzieci do czytania*, Rozmowa Magdy Majewskiej z Anną Marią Czernow, dostępne w Krytyka polityczna: <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/czytaj-dalej/20140407/czernow-nie-zmuszajmy-dzieci-do-czytania>

książek dla młodych i najmłodszych czytelników. Jako literackie rekomendacje pojawiły się książki autorów polecanych przez wielu bibliotekarzy, rodziców i specjalistów od literatury dziecięcej. Nastąpiła też prezentacja poszczególnych oficyn. Dzięki temu można było poznać osoby odpowiedzialne za to, co dzieje się w wydawnictwach, ludzi z pasją i ogromnym zaangażowaniem. Osoby te prezentowały, czym charakteryzują się ich książki, jakie linie są najbardziej popularne, co mówią o ich „produktach” rodzice, dzieci, co mają najlepszego u siebie, czym wabią czytelników. Były to osoby reprezentujące następujące wydawnictwa: Babaryba, Literatura, Dwie Siostry, Czerwony Konik, Zakamarki, Egmont. Czyli dla każdego coś dobrego. Począwszy od książek dla maluchów, z pomysłem na zabawę, ruch, aktywne uczestnictwo dziecka w odbieraniu zawartych treści, przez stopniowe wchodzenie w literaturę, krok po kroku, zgodnie z zasadą zwiększania ilości tekstu, a zmniejszania ilości ilustracji na kolejnych kartach – „imperatyw połykania stron” wobec tych, którzy stawiają pierwsze i kolejne kroki w samodzielnym czytaniu. Nie zabrakło również pozycji dla starszego dziecka, które wkracza w kryzysowy czas i trudno o wybór odpowiednich treści dla niego. W tych wydawnictwach znajdziemy książkę na każdy wiek, a w dodatku czytający dziecku rodzic będzie tą lekturą równie zafascynowany, jak jego pociecha.

W drugim dniu konferencji odbyły się natomiast warsztaty prowadzone przez Agatę Półtorak – autorkę i ilustratorkę książek dla dzieci – poświęcone temu, jak i czym zaczerpować słowo. Aktorzy Olsztyńskiego Teatru Lalek, Tomasz Czaplarski i Mateusz Mikosza, energicznie, z pasją i humorem pokazali, jak można wykorzystać słowa do sztuki i tańca, zaanimować i ożywić tekst. Pracownicy biblioteki Abecadło, którzy na co dzień prowadzą ciekawe zajęcia na podstawie tekstu literackiego, zaprezentowali kreatywne formy pracy z książką – to, co sprawdza się najlepiej w odniesieniu do poszczególnych grup wiekowych. Wszystko to w celu pokazania, jak zaintereso-

wać czytelnika książką, jak rozbudzać aktywność czytelniczą dzieci, w jaki sposób można interpretować i wykorzystywać tekst, aby był atrakcyjny dla odbiorcy.

Będąc bibliotekarzem i mamą czytającą sobie i dzieciom, mam nieodparte wrażenie, że nie brakuje nam pozycji do czytania naszym pociechom, że wydawnictwa prześcigają się w wydawaniu bardziej lub mniej dobrych pozycji książkowych, a biblioteki są na wyciągnięcie ręki². Sztuką jest odpowiedni ich wybór i prezentacja dziecku, wytworzenie atmosfery przyjemności płynącej z czytania. Pokazanie, że sprawia nam to radość. Wybierając właściwe lektury³ (kiedy dziecko jest jeszcze małe, nie poznało przymusu lektury szkolnej), czy-

tając dziecku od kołyski⁴ (wzorem norweskiego systemu), „20 minut dziennie codziennie” (skuteczna promocja „Fundacji ABC Cała Polska czyta dzieciom”⁵), kształtujemy właściwy nawyk czytania bez przymusu, a dla cudownej przyjemności. Przyjemności, jak wskazują statystyki, nadal zarezerwowanej dla nielicznych (19 milionów Polaków nie przeczytało nawet fragmentu książki w 2015 roku). Stąd ogromna rola tych, którzy czytają, pracują w instytucjach kultury, w promocji czytelnictwa, jednego z najmniej szkodliwych nawyków. Do książki nie trzeba przecież zmuszać. Wystarczy wybierać odpowiednie lektury – te, które same mają moc „uwodzenia”. A potem pozostaje zostawić dziecko z tym światem, aby chłonęło i czerpało, nie zmuszając się do poznawania, odkrywania, miłego obcowania ze słowem.

2 *Walczy o bezpłatną kulturę i miejsca pracy*. Rozmowa Magdy Majewskiej z Moniką Cieślak - założycielką Stowarzyszenia Biblioteka Otwarta, dostępne w Krytyka polityczna: <http://www.krytykapolityczna.pl/Serwiskulturalny/CieslakWalczyoobeplatnakultureimiejscapracy/menuid-305.html>

3 Warto kierować się recenzjami książek wybranych, spisów książek uznanych za wartościowe, np. <http://www.malekruci.com/>, <http://www.hokus-pokus.pl/ksiazki/1/index.html>

4 <http://www.calapolskacztaadzieciom.pl/badania-czytanie-dziecku-od-urodzenia>

5 *Przewodnik po dobrych książkach*, <http://www.calapolskacztaadzieciom.pl/przewodnik-po-dobrych-ksiazkach>



Fot. Z archiwum Biblioteki Abecadło w Olsztynie.

KAMIEŃ MIŁOWE

22 IX 2016

Konferencja Jubileuszowa z okazji 65-lecia WBP w Olsztynie

Odbyła się Konferencja Jubileuszowa z okazji 65-lecia WBP w Olsztynie. W tym dniu WBP gościła wielu znamienitych gości, wśród których wymienić można Sławomira Sadowskiego – Wicewojewodę Warmińsko-Mazurskiego, Wioletę Śląską-Zyśk – Wicemarszałką Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Ryszarda Kucia – Zastępcę Prezydenta Olsztyna, dr. Tomasza Makowskiego – Dyrektora Biblioteki Narodowej, prof. Krzysztofa Koehlera – Zastępcę Dyrektora Instytutu Książki, dyrektorów bibliotek wojewódzkich, przedstawicieli instytucji kultury, ludzi nauki, bibliotekarzy, przyjaciół bibliotek. Jubileusz był także okazją do zorganizowania w WBP w Olsztynie Konferencji Dyrektorów Bibliotek Wojewódzkich.

19 XI 2016

Zabytkowe zbiory Biblioteki Elbląskiej w narodowym zasobie bibliotecznym

Odbyła się uroczystość z okazji nadania Bibliotece Elbląskiej przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego statusu biblioteki naukowej i włączenia części jej zasobów w skład narodowego zasobu bibliotecznego. Tym samym elbląska księżnica znalazła się w gronie 7 bibliotek w Polsce, których zabytkowe zbiory tworzą narodowy zasób biblioteczny.

28 XI 2016

VI Ogólnopolski Ranking Bibliotek

Ogłoszono wyniki szóstej edycji ogólnopolskiego Rankingu bibliotek publicznych przygotowanego przez Instytut Książki i „Rzeczpospolitą”. Z województwa warmińsko-mazurskiego najwyższą pozycję w rankingu zajęła Gminna Biblioteka Publiczna w Świątkach – 5. miejsce. Przedstawiciele zwycięskich bibliotek i samorządów odebrali wyróżnienia z rąk organizatorów Rankingu podczas uroczystej gali w Warszawie.

2016

Szkolenia dla bibliotekarzy projekt „Pasja: BIBLIOTEKA!”

WBP w Olsztynie zrealizowała projekt szkoleniowy pt. „Pasja: BIBLIOTEKA!”. Projekt dofinansowany został ze środków Instytutu Książki w ramach programu dotacyjnego „Szkolenia dla bibliotekarzy 2016”. Tematyka szkoleń obejmowała zagadnienia od umiejętności miękkich po nowe usługi w bibliotekach i koncentrowała się wokół trzech aspektów: Jak z pasją zarządzać biblioteką?, Jak z pasją pracować?, Jak rozwijać pasję użytkowników w bibliotece? Ogółem zrealizowano 21 szkoleń, w tym wizytę studyjną do bibliotek województw kujawsko-pomorskiego i pomorskiego oraz 3 webinaria. W szkoleniach uczestniczyło 400 osób.



Fot. Z archiwum prywatnego Jacka Soboty.

Sobota fiction

Z dr. Jackiem Sobotą, związanym z Olsztynem krytykiem literackim, pisarzem, autorem głównie opowiadań fantastycznych rozmawia Katarzyna Bikowska

„Fantastyka” (1982-1990) i jej kontynuacja „Nowa Fantastyka” była pierwszym czasopismem w Polsce poświęconym popularyzacji fantastyki. Związane z nią były takie sławy literackie gatunku jak Andrzej Sapkowski, Feliks W. Kres czy Marek S. Huberath. Ze środowiska felietonistów „Nowej Fantastyki” wywodzi się również olsztynianin, dr Jacek Sobota, autor wydanej w tym roku monografii naukowej pt. *Filozofia fantastyki* – to zebrany w formie książki cykl esejów o fantastyce, artykułów o filmach pt. *Wyznania idioty* oraz wybór najlepszych utworów prozatorskich pt. *Wieża Trzech Psów*.

Katarzyna Bikowska [KB] – Chyba można Pana określić mianem szczęściarza, bo łączy Pan swe zainteresowania artystyczne z pracą naukową. Jest Pan zarówno badaczem literatury fantastycznonaukowej, jak i jej twórcą, ale przede wszystkim także czytelnikiem. Jaka książka z tej tematyki ukształtowała Pana gust literacki? Czy często wraca Pan do tej lektury?

Jacek Sobota [JS] – Zgrzeszyłbym, gdybym narzekał. Rzeczywiście udało mi się połączyć dwa w jednym. Szczególną satysfakcję odczuwam również z powodu cyklu wykładów *Filozofia Fantastyki*, jakie od kilku już sezonów wygłaszam na Wydziale Humanistycznym UWM, a które cieszą się pewnym zainteresowaniem. Gdybym miał wymienić książkę, która to wszystko zaczęła, byłyby to... *Dalekie szlaki* radzieckiego pisarza Sergieja Sniegowa. Podarował mi ją śp. dziadek, Henryk Sobota – miałem wtedy siedem czy osiem lat i pochłonałem tę sążnistą „operę kosmiczną” o zabarwieniu socrealistycznym kilkanaście razy! Tak zaczęła się moja przygoda z fantastyką. Potem, jako

już nieco dojrzały czytelnik, wykreowałem sobie oczywiście pewne hierarchie – najwyżej cenię Stanisława Lema (trudno wymienić jedną książkę, ale niech będzie to *Solaris*), rosyjskich pisarzy – braci Strugackich (*Piknik na skraju drogi*) i Amerykanina Philipa K. Dicka (*Ubik*).

KB – Przyjmuje się, iż tradycję polskiej fikcji naukowej stworzył Jerzy Żuławski w trylogii książkowej: *Na srebrnym globie* (1903), *Zwycięzca* (1910), *Stara Ziemia* (1911). Najsłynniejszym zaś polskim pisarzem SF był Stanisław Lem. Kogo i dlaczego należałoby docenić, jeśli chodzi o wkład w polską fantastykę?

JS – Stanisław Lem jest poza wszelką konkurencją; to pisarz o oddziaływaniu światowym, autor prozy niezwykle zróżnicowanej stylistycznie (z tego powodu wspomniany tu już Philip Dick uważał Lema za swoisty „kombinat” pisarzy socjalistycznych, a nie za pojedynczego twórcę), profetyczny myśliciel, filozof. Inne nazwiska, jakie przychodzą mi na myśl, to Adam Wiśniewski-Snerg (autor ciekawego *Robota*), Janusz A. Zajdel (*Limes inferior*), Andrzej Sapkowski (jeden z prekursorów gatunku fantasy w naszym kraju), a z pisarzy najnowszych Jacek Dukaj. Mamy też naszego Stephena Kinga, czyli Łukasza Orbitowskiego. Tych nazwisk jest zresztą niesłychanie dużo, nie chciałbym kogoś pominąć – polska fantastyka to jest spore zjawisko (podobną skalę oddziaływania literatura science fiction osiągnęła tylko w krajach anglosaskich i w Rosji).

KB – Maciej Parowski, m.in. wieloletni redaktor „Nowej Fantastyki”, a także odkrywca i eksplorator Pana talentu, tak charakteryzuje Pana metodę twórczą: *Jako autor, inteligentny nihilista i szyderca, dopracował się niepowtarzalnej formuły «sobota-fiction». Przekonanie o absurdalnym, bo bezinteresownym okrucieństwie świata artykułuje w opowiadaniach barwnych akcyjnie, wyszukanych estetycznie, zawieszonych na granicy jawy i snu; obfitujących w sytuacyjne i filozoficzne paradoksy, grę konwencji, igraszki słowne i kulturowe cytaty*¹.

¹ *Wyznania idioty* – strona domowa Wydawnictwa Solaris

Co to Pana zdaniem tak właściwie znaczy „sobota fiction”?

JS – Kiedyś zdawało mi się, że wiem, ale chyba jednak nie wiem. Badanie samego siebie i stawianie diagnoz sobie może tylko pogłębić schorzenie. Robiłem to, co powinni czynić wszyscy pisarze czy artyści – uparcie szukałem własnego głosu, osobności, oryginalnego postrzegania świata. Niewielu się to udaje, ale najwyraźniej, przynajmniej w opinii Macieja Parowskiego, mnie się akurat powiodło.

KB – W swoich rozważaniach naukowych często porusza Pan wątek konfliktów moralnych. Jak Pan myśli, dlaczego literatura fantastycznonaukowa jest dobrym nośnikiem do przeprowadzenia prób sytuacji konfliktowych?

JS – Jest do tego stworzona, oczywiście mam tu na myśli wzloty jakościowe pisarzy SF – utwory przemyślane, ciekawe, problemowe. Taka fantastyka (jak w wykonaniu Lema, Dicka, Strugackich, Petera Watts’a czy Teda Chiang’a) to rodzaj znakomitego laboratorium antropologiczno-etycznego. Poddaje się tu człowieka „zgniataniu” społecznemu, oddziałuje nań „promieniowaniem” zmian w strukturach społecznych – i obserwuje rezultaty. Wiadomo skądinąd, że zjawisko moralności najwyraźniej bywa widoczne w działaniu właśnie w sytuacji docisku, konfliktu, a literatura science fiction kreuje takie momenty ze znaczną intensywnością, rzutując je jeszcze w zmienne warunki przyszłości.

KB – W monografii *Konflikty moralne...* zwraca Pan uwagę na wartości moralne i podkreśla ich dualizm: traktowane jako „prywatną własność nosiciela” oraz jako element społecznego „oprogramowania”². W jakie typowe dla literatury fantastycznonaukowej wartości uzbroidłby Pan bohatera literackiego, a jakie posiadałoby społeczeństwo?

[online], <http://wydawnictwosolaris.pl/?p=290> [dostęp: 11.11.2016].

² J. Sobota, *Konflikty moralne. Literatura fantastycznonaukowa jako próba symulacji sytuacji konfliktowych*, Olsztyn 2011, s. 9.

JS – Jeśli mówimy o „typowości” bohatera literackiego naukowej fantastyki, to pewnie byłby to jakiś kowboj, szlachetny szeryf itp. To nie byłoby interesujące. Wyodrębniłbym dwa typy interesujące – pierwszym byłby „bohater poszukujący”. Poszukujący najczęściej prawdy o otaczającym go świecie, który jest z jakichś powodów „zafałszowany”, ukryty za przesłanami przeróżnych tajemnic. Tu wymieniałbym powieść *Non stop* Brytyjczyka Briana Aldissa; bohaterom tego utworu wydaje się, że dziedziczna, ściśniona przestrzeń, w której poruszają się od pokoleń, jest czymś zupełnie naturalnym, tymczasem jest to zarośnięty algami statek kosmiczny, o przeznaczeniu którego kolejne pokolenia załogi zapomniły. Rzeczywistość społeczna może być też zakryta intencyjnie – np. w państwach zarządzanych totalitarnie. Mamy całą galerię postaci wziętych z dystopii – od Orwella po naszego Zajdla. W tych powieściach prawda z wartości poznawczej przeistacza się, „mutuje” w wartość moralną; o prawdę trzeba naprawdę powalczyć.

Drugi typ postaci to „bohater zwyczajny” umiejscowiony w „nadzwyczajnych okolicznościach rzeczywistości”. Jest taka teza, lansowana m.in. przez Stanisława Lema, ale bodaj najmocniej uwypuklona w książkach Philipa Dicka, że człowiek – mimo zmienności świata – zawsze pozostanie taki sam. Bohaterowie Dicka obserwują rozpad (i bywa, że jest to rozpad zupełny – niemal w sensie ontologicznym) rzeczywistości ich otaczającej, a najbardziej przejmują się oziębłością żony czy zbliżającym się nieuchronnie rozwodem.

KB – W *Głosie Boga* czytelnik odnajdzie mroczną, alternatywną wersję Ewangelii, w zbiorze opowiadań *Padlina* zaś wiele odniesień do historii czy dorobku kultury. Jako twórca postmodernistycznie ujętej fantastyki odnajduje Pan wartość dodaną przetwarzania, komponowania na nowo znanych już odbiorcom z przeszłości motywów? Które z nich należą do Pana ulubionych? Jaką reakcję odbiorcy chce Pan uzyskać?

JS – Wie Pani, to nie jest tak, że człowiek zasiada do pisania i z góry, przedustawnie zakłada sobie, że będzie pisał postmodernistycznie dla jakiejś statystycznie ujętej grupy docelowej czytelników. Ów postmodernizm, który niektórzy krytycy dostrzegali w moim pisaniu, wynikał chyba z poetyki, z języka. Jak się nasiąknę prozą Italo Calvino czy Kurta Vonneguta, nie da się już pisać w sposób oczywisty, opisowy, ilustracyjny. Powtarzalność motywów jest w ogóle „grzechem” całej kultury – od tysięcy lat pisze się o śmierci, miłości, wolności czy też jej dotkliwym braku, zmieniając tylko dekoracje. Pisząc *Głos Boga*, założyłem sobie, że postawię Mesjaszowi, który pojawi się w wykreowanej przeze mnie rzeczywistości, „twarde warunki”. Będzie to świat „niskoenergetyczny”, dotknięty uwiązaniem w większym stopniu niż nasz, większy tam będzie opór materii itd. Z tego założenia wynikała cała reszta. Motyw mesjasza w polskiej i światowej fantastyce ma zresztą bogatą tradycję – występuje w rozmaitych konfiguracjach w powieściach tak różnych jak *Diuna* Franka Herberta czy *Hyperion* Dana Simmonsa.

KB – W swoich poszukiwaniach naukowych zajmował się Pan ważnymi współcześnie zagadnieniami, takimi jak sztuczna inteligencja (SI) czy wizje utopii. SI traktuje Pan jako zagrożenie czy szansę dla ludzkości?

JS – Teoretyk (i wielki entuzjasta) zagadnienia SI Ray Kurzweil twierdzi, że syntetyczne inteligencje najpierw ludzkość uratują, a następnie „przetworzą”. Uratują przed galopującym kryzysem – energetycznym, społecznym, demograficznym – który już narósł do potężnych (boję się, że nierozwiązywalnych) rozmiarów. Przetworzą z pomocą nanotechnologii w rodzaj „uduchowionej rzeczywistości”, materia przesiąknie świadomością, niczym w wizjach chrześcijańskiego ewolucjonisty Teilharda de Chardina. Oczywiście może być różnie. Fantaści rozpatrywali różnorodne scenariusze – od mrocznych, w których ludzkość jest pacyfikowana przez SI (filmy *Matrix* oraz *Terminator*) po przedstawienie inteligentnego komputera jako stoickiego mędrca, który spogląda na ludzkość jak na grupę niezbyt roztropnych insektów (*Golem XIV* Lema).

KB – Jaka literacka wizja utopii jest Panu najbliższa?

JS – Ja nie wierzę w utopie. Utopie są ważne i potrzebne, niezbędne ludzkości jako rodzaj higieny umysłów – są przecież marzeniem, a bez marzeń nie da się żyć. Natomiast marzenia realizowane mają w sobie jakąś dziwną i znaczną dozę upiorności. Systemy utopijne, które znamy, od Platona poprzez Moore’a, Campanellę po współczesność są zgrubnymi modelami, które zakładają, że istnieje jakieś ogólne dobro, które da się narzucić niczym matrycę i wszyscy nagle się uśmiechniemy. Nic z tego.

KB – Rok 2016 obfituje w swego rodzaju podsumowania Pańskiej twórczości: nakładem Wydawnictwa Solaris wydane zostały zbiory felietonów pt. *Wyznania idioty* i opowiadań *Wieczór Trzech Psów*. Planuje pan już twórczy odpoczynek czy przekornie ma już w myślach kolejne opowiadania lub powieści?

JS – Jestem bardzo zadowolony szczególnie z powodu wydania *Wyznań idioty* – książka jest niskonakładowa i dostępna wyłącznie w sieci Wydawnictwa Solaris, ale felietonistyka, krytyka literacka i filmowa, eseistyka to ważny segment mojej twórczości – jest to fajna, reprezentatywna próbka tego typu utworów.

Wracam do pisania prozy – niedawno opublikowałem opowiadanie *Korekta* w antologii politycznej fantastyki zatytułowanej *Przedmurze*, jestem w trakcie pisania opowiadania z cyklu „mortenowskiego”, planuję też kilka lub kilkanaście podobnych, reformujących wizję świata zawartą w *Głosie Boga*. Chodzi także za mną od dłuższego czasu mroczna opowieść rozgrywająca się w Olsztynie. Trochę tych planów jest.

KB – Dziękuję serdecznie za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

JS – A ja dziękuję za interesujące pytania.

NOTKA AUTORSKA

Jacek Sobota (ur. 1969 w Olsztynie) – polski krytyk literacki, pisarz, autor głównie opowiadań fantastycznych. Ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Olsztynie oraz politologię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie (praca magisterska: *Polityczne i etyczne meandry polskiej literatury fantastycznonaukowej w latach 1946-1995*). W roku 2007 na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu obronił rozprawę doktorską zatytułowaną *Problematyka konfliktów moralnych w wymiarze indywidualnym i społecznym. Literatura fantastycznonaukowa jako obszar symulacji sytuacji konfliktowych*, napisaną pod kierunkiem prof. Włodzimierza Tyburskiego. Od roku 2001 roku pracuje w Instytucie Filozofii na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (Pracownia Antropologii Filozoficznej, Filozofii Kultury i Estetyki). Członek Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Debiutował w roku 1990 opowiadaniem *Splot* na łamach „Nowej Fantastyki”. Autor licznych opowiadań fantastycznych (część została przetłumaczona na język rosyjski). Na łamach „Nowej Fantastyki” opublikował cykl felietonów pt. *Wyznania idioty* (opublikowanych też w formie książkowej, Wyd. Solaris, 2016). Wydał powieść o tematyce filozoficzno-fantastycznej pt. *Głos Boga* (Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2006) oraz zbiór opowiadań pt. *Padlina* (Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2007). Autor monografii naukowych: *Konflikty moralne. Literatura fantastycznonaukowa jako próba symulacji sytuacji konfliktowych* (Wyd. UWM, Olsztyn 2011), *Filozofia fantastyki* (Wyd. Instytut Filozofii UWM, 2016). Autor wielu artykułów krytycznych, współpracownik pism o tematyce fantastycznej: „Nowa Fantastyka”, „Czas Fantastyki”, „Magazyn Fantastyczny”, „Fenix”, „Katedra”. Od 2000 roku recenzuje prace zamieszczane w pismach naukowych „Szkice Humanistyczne” oraz „Humanistyka i Przyrodoznawstwo”, w którym pełnił funkcję sekretarza redakcji.

Szczury w bibliotece i inne atrakcje

Ewa Rudnicka



Od kilku lat spędzam urlop w dość nietypowy sposób – uprawiam turystykę bibliotecarską. Wraz z Unią Europejskich Federalistów, polską organizacją przygotowującą różnego rodzaju szkolenia dla bibliotekarzy i nauczycieli, korzystam z wyjazdów zagranicznych do bibliotek, które UEF ma w swojej ofercie. Każda wycieczka trwa około 8 dni, a jej celem jest poznanie działania, organizacji, struktur różnych typów bibliotek, od narodowych po szkolne.

Może wydać się dziwne, że zamiast jechać w miejsca odległe od tematyki zawodowej, wybieram oglądanie cudzych bibliotek w czasie wolnym od pracy. Ja jednak postrzegam to nieco inaczej. Oczywiście, w trakcie wycieczek poznaję system biblioteczny innych krajów, mam szansę porównać ich organizację pracy do polskich bibliotek, mogę zauważyć elementy działalności czy struktury bibliotecznej, które warto zanalizować i przedstawić koleżankom w pracy. Podczas zwiedzania ulegają zmianom moje wyobrażenia o zagranicznych instytucjach kultury, mogą lec w gruzach mity o szczególnie wysokiej jakości usług czy posiadanych systemów komputerowych po porów-

naniu ich do polskich bibliotek. Oczywiście, poprawia to moje samopoczucie jako bibliotekarki i skłania do weryfikacji poglądu, że na Zachodzie – bogatszym, wyprzedzającym kraje Środkowej i Wschodniej Europy – jest wszystko lepsze. Prawda jest jednak taka, że nie odbiegamy w jakości czy szerokości wachlarza usług od tego, co oferują zachodnie placówki.

Spotkania z bibliotekarzami zagranicznych bibliotek są niezwykle sympatyczne – często powitania są bardzo uroczyste, nierzadko przedstawiana nam jest fachowa prezentacja dotycząca działalności bibliotek, a szczególnie miłe jest, gdy wita nas bibliotekarz-Polak, jak to miało miejsce na Węgrzech czy w Anglii. Polscy pracownicy są cenieni za wiedzę zawodową, kreatywność, postawę wobec pracy, a w dodatku często są to osoby pełniące stanowiska kierownicze. Gościnność gospodarzy przejawia się w poczęstunku czekającym na nas, a składają się na niego słodkie lub przekąski charakterystyczne dla zwiedzanego regionu. Wszystko to pozostawia w nas poczucie miłego spędzenia czasu wśród przyjaznych i pokrewnych zainteresowaniami dusz.

Podczas moich ekskursji poszukuję również czegoś, co jest inne, intrygujące, śmieszne lub dziwaczne w przestrzeniach bibliotecznych. Często jest to nietypowa aranżacja wnętrza czy jego wykorzystanie. W Finlandii były to np. szklane podłogi, pod którymi kryli się bohaterowie ze świata baśni, w Rumunii postacie stworzone ze starych, przeznaczonych na makulaturę książek, powstałe podczas Nocy w Bibliotece. Czasem moją uwagę przykuwa alegoria, symbolika biblioteki, książki czy bibliotekarza, która staje się elementem charakterystycznym placówki. Takim symbolem były postacie szczurów w Bibliotece Narodowej w Tallinie, zamykające w sobie inteligencję, pracowitość i niestrudzenie w pracy – cechy pracowników bibliotek.

Zastanawiają mnie liczne postacie zwierząt umieszczane w budynkach bibliotecznych. Ożywiają one zwłaszcza miejsca przeznaczone na oddziały dziecięce, ale przecież nie tylko tam się znajdują. Wydaje się, że współczesne biblioteki pokazują takimi elementami aranżacji wewnątrz swą bliskość naturze, postawę ekologiczną, zbliżającą człowieka do świata poza techniką i miastem, w którym działa biblioteka. Wyobrażenia zwierząt prawdziwych bądź baśniowych pozwalają również na oderwanie myśli od codzienności, dla dorosłego stanowią swoisty wentyl bezpieczeństwa – uśmiech, powrót do dzieciństwa, dzieciom zaś uruchamiają wyobraźnię.

Prócz źródła zawodowych spostrzeżeń biblioteki stanowią dla mnie ważne doświadczenie estetyczne. Zwykle mieszczą się w zabytkowych budynkach lub o szczególnej architekturze – w Finlandii dla biblioteki publicznej zbudowano wielkiego cietrzewia, w Wielkiej Brytanii Biblioteka Narodowa mieści się w budynku stylizowanym na statek. Ogromną przyjemnością było zwiedzanie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Budapeszcie, której siedzibą jest kompleks zabytkowych kamienic z zachowanymi stylowymi wnętrzami. Nowoczesność, w postaci komputerów, sąsiadująca ze starymi piecami czy dziewiętnastowiecznymi kryształowymi żyrandolami to wyjątkowe doznanie.

Lubię też słuchać ciekawych opowieści o życiu bibliotekarzy, które pokazują ich jako ludzi zdolnych do różnych poświęceń, ale również pełnych humoru i dystansu do siebie. W tym roku dowiedziałam się, że podczas przeprowadzki zbiorów do nowego budynku pracownicy British Library ręcznie i pieszo przenosili najcenniejsze woluminy, by uchronić je przed uszkodzeniami. W bibliotece katedralnej w Cantenbury pracuje bibliotekarka, która zapomniała pójść na emeryturę – ma 90 lat.

Oczywiście moje wyjazdy obfitują także w inne atrakcje, już pozabiblioteczne. Każda wycieczka ma krótki program zwiedzania lokalnych zabytków i poznania kultury danego kraju. Wówczas mogę zobaczyć to, co dostępne jest na turystycznych folderach – parlament węgierski z cudownymi witrażami, zamek Drakuli, Stare Miasto w Tallinie. Mam też możliwość skosztowania regionalnych potraw czy napojów i doświadczenia smaku czy zapachu oryginalnych dań własnymi zmysłami. Zdziwienie wzbudziła zupa gulaszowa w Budapeszcie, o delikatnym smaku, absolutnie nieostra. Zachwyciłam się gołąbkami z kiszonej kapusty w Rumunii, na Łotwie zaś skosztowałam nalewki, która wyleczyła z ciężkiej grypy carycę Katarzynę.

Moje eskapady utrwalam na zdjęciach, którymi dzielę się z koleżankami podczas pourlopowych spotkań. Stają się one atrakcją także dla osób niezwiązanych z profesją bibliotecarską, ponieważ wówczas mogę pokazać swoje zawodowe zainteresowania w nowym, ciekawym kontekście.

Turystyka bibliotecarska to szczególny sposób spędzania wolnego czasu, sprzyjający także nowym kontaktom, utrwalaniu znajomości języków, poznawaniu tego, co zwykle jest zamknięte dla przeciętnego śmiertelnika. Mimo pewnych niedogodności związanych z transportem czy zakwaterowaniem jest to dla mnie bardzo atrakcyjny czas, toteż zamierzam moje wyjazdy kontynuować.



książę i cieśla

Waldemar Tychek

Ignacy Krasicki

Kiedy powstawał *Hymn do miłości ojczyzny*, Ignacy Krasicki już bez mała od siedmiu lat piastował funkcję biskupa warmińskiego. Wiersz ten, stanowiący część poematu *Myszeidos*, stał się oficjalnym hymnem Szkoły Rycerskiej, a po skomponowaniu do niej melodii wszedł do szkół Komisji Edukacji Narodowej. Krasicki co prawda ukończył cały poemat w 1774 r. w Warszawie, ale jego rola (zwłaszcza *Hymnu*) w czasach pierwszego rozbioru Polski miała szczególny wymiar dla kształtowania patriotycznych postaw.

Krasicki został konsekrowany na biskupa warmińskiego w ostatnim dniu 1766 r., ale na zamku biskupim w Lidzbarku pojawił się dopiero w maju 1767 r. Od kapituły otrzymał olbrzymi majątek, w skład którego – nie licząc wsi czynszowych – wchodziły m.in. rezydencje biskupie (Lidzbark Warmiński, Braniewo, Orneta, Jeziorany, Reszel, Barczewo), rezydencje pałacowe (Frombork, Dobrze Miasto) oraz rezydencje z ogrodami w Smolajnach i Samulewie.

W roku 1772 w wyniku rozbioru utracił wsie i miasta – pozostały mu tylko Lidzbark Warmiński, Frombork i Smolajny. Przypisany Lidzbarkowi, z racji zajmowanego urzędu, traktuje początkowo swoją rezydencję jak pustelnię, przenosząc się na czas srogich zim do Fromborka. Nie przeszkodziło mu to jednak w pracy pisarskiej. To właśnie w Lidzbarku powstało najwięcej jego dzieł z bajkami i satyrkami na czele. Tu powstała także pierwsza powieść polska *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, *Pan Podstoli* oraz *Monachomachia* i *Antymonachomachia*. Co prawda w przypadku tej pierwszej istnieje też legenda, że Krasicki, przebywając w Poczdamie na zaproszenie króla pruskiego Fryderyka II, napisał *Monachomachię* w komnacie pałacu Sanssouci, w której wcześniej gościł Wolter.

W roku 1777, a więc po zaledwie dziesięcioletnim pobycie w Lidzbarku, Krasicki pisał do swojego przyjaciela Lehndorffa: „Im bardziej się starzejemy, tym bardziej lubimy samotność. Ma ona wielkie podobieństwo do mego stanu. Biedny, opuszczony, bez ojczyzny, bez rodziny z oparcia, muszę z konieczności robić cnotę i przyzwyczajać się do swego losu”¹. Składniki tej samotności nigdy nie uległy zmianie. Do końca życia był Krasicki pogrążony w długach, pozbawiony ojczyzny i skazany tylko na okazjonalne – poza listownymi – kontakty z rodziną. Taki biedny samotnik i opuszczony wygnaniec nie mógł czuć się dobrze w Lidzbarku. Tym bardziej, że jego uroczy ogród, jedyna do tej pory pociecha, został właśnie spustoszony przez straszliwy huragan. „Moje drzewa, moje wodospady, moje kanały, wszystko poszło, trzeba mi zacząć od początku”².

I właśnie ogrody z zamiłowaniem pielęgnowane przez „księcia poetów” (jak Krasickiego określił Józef Wybicki – twórca naszego hymnu narodowego) były tym, co dawało mu wytchnienie. Znamiennym jest przecież fakt, że ostatnią pracą, jaką napisał tuż przed śmiercią, były *Listy o ogrodach*.

¹ Cyt. za: Pokrzywniak, Józef Tomasz, *Czy Ignacy Krasicki lubił Lidzbark Warmiński*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1996, nr 2, s. 299

² Ibidem.

Niewątpliwie pobyt Krasickiego na Warmii, a także jego zabiegi utrzymania polskości wśród duchowieństwa, tworzył tamę procesom germanizacyjnym na ziemiach pod zaborem pruskim. Co prawda Krasicki zamierzał przenieść się na jedno z biskupstw koronnych, ale nie uzyskał na to zgody od Stanisława Augusta. Gdy w 1795 r. zostaje arcybiskupem gnieźnieńskim i opuszcza Lidzbark, jego następca biskup – Johann Karl Hohenzollern-Hechingen – zaniedbuje ogrody lidzbarskie, a i sam zamek z czasem podupada.

Michał Kajka



Fot. Pomnik Michała Kajki w Elku.

Z Ogródkiem (nomen omen) nieomal przez całe swoje dorosłe życie związany był Michał Kajka – autor podobnego w wymowie jak *Hymn* Krasickiego wiersza:

O, ojczysta nasza mowa,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo,
Jako kwitną w lecie kwiaty

„Poeta-cieśla”, który wiersze notował ołówkiem ciesielskim na desce i dopiero później przenosił je na papier. Był Mazurem, a ziemia, na której przyszło mu żyć, nigdy nie znajdowała się w granicach państwa polskiego. Jako cieśla płacił podatki Królestwu Prus, Cesarstwu Niemieckiemu, Republice Weimarskiej oraz Trzeciej Rzeszy. „Pieśniarz z Bożej łaski”, którego polskość ukształtowały tradycja, gwara mazurska, religijne księgi ewangeliczne oraz czasopisma i kalendarze drukowane dla Mazurów po polsku.

Kwestia świadomości posiadania własnego języka miała dla Kajki zasadnicze znaczenie. Na całym obszarze Prus, gdzie zamieszkiwała ludność polska i polskojęzyczna, organizowano czytelnie ludowe. Także Kajka współpracował z Towarzystwem Czytelni Ludowych, a w jego domu, w Ogródku, działał taki punkt. Obrona języka polskiego miała jednak dla Kajki nieco szerszy kontekst związany z poglądem, iż język ojczysty jest prawem przyrodzonym i nikt nie może żadnemu człowiekowi go odebrać. Poza tym całe pokolenia Mazurów ukształtowały swoje przywiązanie do języka w duchu luteranizmu, którego naczelną zasadą jest modlitwa w języku ojczystym. Kajka doskonale zdawał sobie sprawę, że Mazurzy, pomimo że nigdy nie byli pod bezpośrednim wpływem władzy polskiej, pochodzą z Polski. Stąd też uważał, że łączność z kulturą polską jest dla Mazurów korzystna. Jego pogląd różnił się od stanowiska zarówno kontrowersyjnego redaktora Marcina Gerssa, który uważał Mazurów za mówiących po polsku Prusaków, jak i jego bratanka – Ottona, który był zdania, że Mazurzy powinni się zasymilować i stać w przyszłości Niemcami.

W roku 1968 w domu Michała Kajki, w Ogródku utworzono muzeum poświęcone jego pamięci. Muzeum przetrwało ponad 40 lat, ale dom wymagał remontu. W 2014 r. remont ukończono i za sprawą Zbigniewa Fałtynowicza z Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach i prof. Zbigniewa Chojnowskiego

z UWM przygotowano nową wystawę, która stała się stałą ekspozycją umieszczoną w czterech izbach na parterze odnowionego domu Kajki. Po roku 1945 z powodów propagandowych przedstawiano Kajkę przede wszystkim jako symbol „bojownika o polskość Mazur”. Oczywiście taki obraz Kajki celowo pomijał cały kontekst historyczno-geograficzny, jaki towarzyszył kształtowaniu zarówno samego poety, jak i całej wspólnoty mazurskiej. Na wystawie wyeksponowano między innymi egzemplarz *Pieśni mazurskich* z fragmentem oryginalnej, autorskiej przedmowy zatytułowanej *Do braci narodowości polskiej*:

„Umiłowani w Panu. Podaję Wam zbiór poezji przeze mnie utworzonych w ojczystym języku, pomnąc na słowa św. Pawła w liście 1-szym do Koryntów, w rozdziale 14-tym, w wierszu 9-tym: »Także i wy, jeśliście językiem nie wydali mowy dobrze zrozumiałej, jakoż będzie zrozumiane, co się mówi, albo-wiem będziecie tylko na wiatr mówić«.

Zastanówmy się nad tem, a uważmy, jakie pisma i jaka nauka ma służyć ku zbudowaniu naszemu. Gdyby duch pychy i wyniosłości zapukał do serca naszego mówiąc: »Porzuć tę dziadowską mowę, tę mowę, którą prostakowie gadają, a chwyć się innej, pańskiej mowy, a będziesz, w innym stanie«, – niech nam brzmiały powyższe słowa św. Pawła. A że to Piśmo święte jest przetłumaczone na nasz ojczysty język, w którym to przodkowie nasi przez wiele stuleci się budowali i Stwórcę swego wychwalali tym językiem im od Boga danym, natchnionym i wrodzonym. [...] O, jak przyjemna i wdzięczna jest Panu mowa, w której my się urodziliśmy, mowa cnoty i pokory, gdy wzdychamy w pokorze do Pana [...]”.

Fragment ten to kwintesencja poglądów i myślenia Kajki o roli języka polskiego, o znaczeniu fundamentu wiary chrześcijańskiej oraz stosunku do „braci narodowości polskiej”.



Zbigniew Urbalewicz
Artysta grafik związany (suplem) z Olsztynem, urodzony w dobrym mieście – Dobrym Mieście. Wykładowca w Instytucie Sztuk Pięknych UWM w Olsztynie. Operuje ołówkiem, piórkami, pędzlem i innymi narzędziami, ale zdarza się mu operować słowem. Ze zniechęceniem lub bez. Takie operacje, jak to bywa w życiu, kończą się różnie.

Opracował graficznie Z. U.

Alfabet Zbigniewa Urbalewicza

czyli „Cmentarzyk polski”

Alfabety mogą być różne. Mówiąc językiem kulinarno-medycznym – mogą być ekshibicjonistycznie niestrawne, a czasem pobudzają perystaltykę intelektu i wyobraźni. Bywa, że są niepoprawne potylicznie, a bywa i tak, że są synaptycznie synoptyczne. Tak czy siak jako osobliwy gość „Bibliotekarza...” proponuję alfabet w formie poniższej jako *tribute*, zresztą *post mortem*, Edwardowi Goreyowi. A tak przy okazji – to nieprawda, że Gorey nie lubił dzieci.

- A** – jak Alinka. Zginęła bez wieści
- B** – jak Broneczek. Wśród liści szeleści
- C** – jak Celinka. Rozpuścił ją kwas
- D** – Dyzio na torach. Nie zdążył na czas
- E** – Ewelinka. Ktoś nóż wbił w uśmiešek
- F** – Frania włoski zadławił orzeszek
- G** – mały Gienio – jak szaszłyk na płotku
- H** – jak Helenka, w ZOO pokarm złych kotków
- I** – jak Irenka i wilcze jagódki
- J** – to Januszek. Nie wyszedł z wygódki
- K** – jak Klaryska. Znaleźli korpusik
- L** – Lusie mebel gdański przydusił
- Ł** – jak Łukaszek. Na nagrobku – „Chemik”
- M** – jak Moniczka i piędź na niej ziemi
- N** – Ninki nie ma, bo zaległa w studni
- O** – Olka porwał sadysta – paskudnik
- P** – Piotruś główkę stracił (dla Reni)
- R** – Renia z tą główką nie wyszła z płomieni
- S** – Staś siedział w oknie. Parapet był śliski
- T** – Tomcia w puszczy do dziś jedzą liski
- U** – jak Urszulka, co wessał ją muł
- W** – Wandzie kombajn podzielił na pół
- X** – to Xawerek i lufa w złą stronę
- Y** – to Yvetka – dziobana przez wrony
- Z** – jak Zuzanka – w jeziorze bąbelki
- i Ż** – to z Żanetki ktoś robi wafelki



Raz, dwa, trzy – kryjesz ty...

Bibliotekarki w Stowarzyszeniu Działdowska *Kuźnia Słowa*

Ewa Sotomska

Stowarzyszenie w listopadzie obchodziło swoje piąte urodziny. Mimo przedszkolnego wieku jest widoczne w życiu kulturalnym Działdowa i całego powiatu. Na 34 członków 5 osób to bibliotekarki – dwie czynne zawodowo: JUSTYNA LYTVYN, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Działdowie i ELŻBIETA ZAKRZEWSKA, która aktualnie pracuje w bibliotece Gimnazjum nr 2 w Działdowie, oraz trzy na emeryturze: JADWIGA SMÓŁKA, która pracowała w bibliotece szkolnej ZS nr 1 w Działdowie, EWA SOTOMSKA, była dyrektor MBP i BOGUMIŁA STACHOWIAK, była dyrektor GBP w Burkacie.

Pani Justyna organizuje w bibliotece promocje wydawnictw i spotkania z autorami związanymi z Kuźnią, Jadwiga Smółka natomiast dokumentuje fotograficznie wszystkie nasze wydarzenia, włącza się w organizację imprez i jest członkiem Zarządu Stowarzyszenia. Bogumiła Stachowiak jest współautorką wydawnictw Kuźni i występuje w przedstawieniach, prezentując swoją twórczość. Elżbieta Zakrzewska z kolei organizuje spotkania twórców zrzeszonych w bibliotece szkolnej, pisze scenariusze imprez, prowadzi kronikę Stowarzyszenia i jest autorką książki *Moja Młyńska*. Zarówno pani Bogumiła, jak i pani Elżbieta wspólnie z Wojciechem Wysockim brały udział w Powiatowych Wieczorach z Poezją (pierwsza z nich w 2013, druga w 2015 roku). Ewa Sotomska jest natomiast członkiem Zarządu Kuźni, pomaga przy organizacji imprez, a także zebrała i opracowała bajki mazurskie z Działdowszczyzny – *Kierz róży*.

Biorąc po uwagę cele stowarzyszenia, obecność w jego szeregach bibliotekarzy z ich doświadczeniem i zaangażowaniem zdecydowanie służy utrwalaniu lokalnej tożsamości twórczej i szacunku do słowa. Stowarzyszenie Działdowska Kuźnia Słowa ma w ich osobach silne wsparcie dla swoich działań i rozwoju. To wkład nie do przecenienia – uważa Renata Buczyńska, Prezes Stowarzyszenia.



Fot. Na zdjęciach od lewej: Elżbieta Zakrzewska, Ewa Sotomska, Bogumiła Stachowiak, Justyna Lytvyn, Jadwiga Smółka.

Czytniki e-booków w wybranych bibliotekach publicznych i naukowych

dr Anna Bujko

Biblioteka Uniwersytecka UWM
w Olsztynie

Nowe technologie w świecie książek, cyfryzacja, digitalizacja wymuszają na instytucjach życia społecznego dostosowanie swojej oferty do zmieniających się potrzeb i wymagań użytkowników. Działają e-urzędy, e-sądy, e-zdrowie, e-szkoly czy e-muzea. W ten kierunek wpisuje się także działalność e-bibliotek, w których ofercie znajdują się obecnie już nie tylko książki elektroniczne, lecz także sprzęt, na którym można je odtworzyć. "Rozważasz kupno czytnika książek elektronicznych, ale nie masz wystarczających środków? Obawiasz się czy takie urządzenie i taka forma czytania książek będzie dla Ciebie odpowiednia? Możesz to sprawdzić u nas..." – zachęca czytelników informacja na stronie internetowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi.

BIBLIOTEKI ZACHODNIE

Jako pierwsze ofertę wypożyczania czytników e-booków wprowadziły biblioteki zachodnie. W Europie stała się ona popularna po 2000 roku. Pionierską biblioteką była niemiecka miejska biblioteka publiczna Stadtbibliothek w Duisburgu, która w 2002 roku zakupiła aż 30 czytników e-booków. Była to realizacja projektu, którego celem była popularyzacja idei e-czytelnictwa wśród społeczeństwa. Jako pierwsza w Szwajcarii usługę tę wprowadziła Centralna Biblioteka w Zurychu. Wówczas

do dyspozycji czytelników były dwa czytniki. Wypożyczanie oferowała także druga szwajcarska placówka – Hauptbibliothek w Granz-Zanklhof.

Początkowo były to usługi testowe wprowadzone przy współpracy z producentami sprzętu. Jako pierwsze możliwość wypożyczania czytników na większą skalę wprowadziły Hauptbücherei w Wiedniu oraz Bibliotheksverbund Kornhausbibliotheken w Bernie oraz wspomniana wcześniej Stadtbibliothek w Duisburgu. W bibliotece austriackiej cztery urządzenia można było wypożyczyć na ze-

wnętrz; z pozostałych sześciu czytników użytkowników mogli korzystać na terenie budynku. Szwajcarska biblioteka natomiast w 2010 roku wprowadziła do użytku 20 czytników e-booków. W tym samym czasie usługę wypożyczania czytników zaczęły testować biblioteki francuskie. Pierwszą z nich była publiczna Bibliothèque Centre Pompidou, która poszerzyła swoją ofertę w listopadzie 2009 roku.

W Europie usługa wypożyczania czytników początkowo była dostępna w bibliotekach publicznych. Z czasem taką formą wypożyczania zainteresowane były także biblioteki naukowe. Pierwszą europejską biblioteką uniwersytecką była Bibliothèque Université d'Angers w Paryżu. Od 2009 roku udostępniano na czytnikach e-booki z zakresu nauk humanistycznych i przyrodniczych. W tym czasie placówka ta dysponowała pięcioma urządzeniami.

Gdy w Europie usługa wypożyczania czytników e-booków dopiero raczkowała i była dostępna niemal wyłącznie w bibliotekach publicznych, w Stanach Zjednoczonych możliwość korzystania ze sprzętu mieli użytkownicy bibliotek uniwersyteckich. Pierwszą z nich była North Carolina State University Library. Przed prawie dziesięcioma laty oferowała swoim użytkownikom 38 czytników (obecnie w bibliotece można skorzystać z około 45 urządzeń). Kolejnymi amerykańskimi bibliotekami naukowymi były m.in.: CRISS Library at the University of Nebraska Omaha, która zaczynała od dziewięciu czytników wypożyczanych na dwa tygodnie, University of Alabama Libraries, University of St. Thomas Libraries, Penn State Alumni Libraries, Fairleigh Dickinson University Library, Texas A&M University Libraries, Sawyer Library at Suffolk University, Hawthorne-Longfellow Library at Bowdoin University.

POLSKIE BIBLIOTEKI PUBLICZNE

Realizacją pomysłu udostępniania czytników jako pierwsze w Polsce zajęły się głównie biblioteki publiczne. W 2011 roku usługę tę wprowadziła Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu (do dyspozycji czytników jest obecnie około 13 czytników). W 2013 roku usługa została wprowadzona przez Wojewódzką Bi-

bliotekę Publiczną w Krakowie – Artetekę, która obecnie dysponuje 60 urządzeniami. W tym czasie ofertę poszerzyła Miejska Biblioteka Publiczna w Gdyni, gdzie w ramach współpracy ze Stowarzyszeniem OVUM w Gdyni udało się pozyskać 40 czytników. Druga opolska placówka – Wojewódzka Biblioteka Publiczna – wprowadziła usługę w 2014 roku. Do dyspozycji czytników jest dzisiaj siedem urządzeń. Wtedy też swoją ofertę uzupełniła Dolnośląska Biblioteka Wojewódzka (aktualnie około 32 urządzeń). Usługa jest również dostępna m.in. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Sopocie, Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica w Szczecinie, Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rabce-Zdroju, Miejskiej Bibliotece Publicznej w Jaworznie, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Melchiora Wańkowicza w Stalowej Woli (usługa od 2015 roku; obecnie ma cztery czytniki), Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łodzi, bibliotekach publicznych w Warszawie. Usługę zaczęły wprowadzać również biblioteki pedagogiczne oraz gminne (np. Biblioteka Publiczna Gminy Grodzisk Mazowiecki).

POLSKIE BIBLIOTEKI NAUKOWE

Możliwość wypożyczenia sprzętu oferują także biblioteki naukowe. Usługa wypożyczania e-booków jest dostępna np. w Bibliotece Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu. W ramach dotacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na sprzęt dla osób niepełnosprawnych zostały zakupione tablety i czytniki e-booków. Dodatkowo nabyto specjalistyczne e-booki, które wgrano na czytniki. Kolejną placówką jest Biblioteka Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (według informacji widocznych w katalogu internetowym biblioteki wypożyczyć można 10 czytników). W Bibliotece Instytutu Kulturoznawstwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego czytelnicy mają do dyspozycji dwa czytniki e-booków, które są dostępne w czytelni. Zaskakująca jest liczba tych urządzeń, jaką posiada Biblioteka Uczelni Techniczno-Handlowej im. Heleny Chodkowskiej w Warszawie. Studenci mogą wypożyczyć aż 60 czytników. Od października 2016 roku o 200 czytników [sic!] wzbogaciła swój

zasób Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego – otrzymała je od firmy Amazon z okazji otwarcia wystawy „200 obiektów na 200 lat. Nie tylko książki”. Docelowo w bibliotece ma powstać największa europejska i jedyna uniwersytecka „kindloteka”.

JAKIE TREŚCI SĄ WGRANE NA CZYTNIKI

Treści oferowane czytelnikom zależne są od rodzaju biblioteki. W jednostkach naukowych będą to e-booki zgodne z profilem szkoły wyższej, kierunkami oraz specjalizacjami. Mogą być one wgrane w „pakietach” według przedmiotów, tworząc tym samym akademickie kolekcje e-booków.

W przypadku placówek publicznych są biblioteki, które oferują czytelnikom urządzenia z e-bookami. Są to dzieła światowej i polskiej literatury, poradniki i przewodniki (biblioteki publiczne za granicą), książki dla dzieci i młodzieży (na przykład lektury). Inne wgrywają jedynie kilka tytułów lub dają możliwość skorzystania z e-booków w wolnym dostępie (np. portal Biblioteka Internetowa Wolne Lektury, Legimi). Najczęściej zdarza się, że biblioteki wypożyczają jedynie sprzęt z możliwością wgrania na niego treści przez użytkownika. Tu nie jest więc najważniejsza oferta książek elektronicznych, a sama możliwość wypożyczenia urządzenia. Użytkownik sam decyduje, co wgra na pamięć czytnika. Warunkiem jest, aby przy oddawaniu sprzętu została wyczyszczona pamięć.

REGULACJE PRAWNE I KWESTIE TECHNICZNE (WYSZUKIWANIE)

Z reguły w polskich bibliotekach można wypożyczyć sprzęt najmniej na dwa tygodnie, najdłużej na okres trzydziestu dni. W większości bibliotek zagranicznych wygląda to podobnie. Są także placówki, w których regulamin przewiduje dłuższy czas wypożyczenia. Jedną z nich była Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu, w której do 1 stycznia 2016 roku można było wypożyczyć urządzenie na trzy miesiące – nie zawsze bezpłatnie. Miejska Bi-

blioteka Publiczna w Sopocie faworyzuje w tej kwestii osoby, które ukończyły 60 lat; pozostali użytkownicy muszą zapłacić kaucję.

Jeżeli czytniki są skatalogowane, to można je wypożyczyć za pośrednictwem strony internetowej. Zainteresowany czytelnik, wchodząc na stronę katalogu biblioteki, może dokonać zamówienia tak samo jakby zamawiał książkę. Doskonale przedstawia to katalog Biblioteki Uczelni Techniczno-Handlowej: książki podzielone są tematycznie według kierunków studiów (np. prawo, zarządzanie); w katalogu znajdują się też informacje, czy dany e-book dostępny jest na czytniku i jeśli tak, to na którym („Dostępny na czytniku nr: 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 49, 50”).

WYPOŻYCZENIA

Początkowo biblioteki wprowadzały pewne ograniczenia w korzystaniu z czytników. W niektórych z nich oferta była skierowana do poszczególnych grup, np. seniorów. Takie zasady obowiązywały po wprowadzeniu usługi w 2013 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gdyni, gdzie po pięciu miesiącach ofertę rozszerzono na wszystkich pełnoletnich użytkowników biblioteki (czytniki zakupione były w ramach realizacji projektu „Kulturalna jesień życia”). Drugą grupą były osoby niepełnosprawne, które mają pierwszeństwo przy wypożyczaniu sprzętu (np. studenci Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu). Często czytniki posiadają bowiem syntezy mowy, co umożliwia przeczytanie książki przez lektora.

Należy podkreślić, iż obecnie regulaminy bibliotek przewidują w większości możliwość wypożyczeń czytników przez wszystkich pełnoletnich użytkowników. Jeżeli chodzi o przekrój wiekowy, to rozpiętość jest różna – w zależności od rodzaju bibliotek. Zrozumiałe, że w bibliotekach naukowych z racji oferowanych treści i możliwości korzystania będą to studenci danej uczelni. Ciekawiej zatem kwestia ta przedstawia się w bibliotekach publicznych. Z przeprowadzonych badań wynika, że z usługi korzystają osoby w przedziale wiekowym od 20. do 50. roku życia. W odczuciu pracowników Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdyni czytni-

ki często wypożyczają ludzie starsi lub młodszy użytkownicy dla swoich rodziców.

Statystyki wypożyczania sprzętu wyglądają różnie. W latach 2002–2005 w niemieckiej bibliotece w Duisburgu czytniki zostały wypożyczone przez 411 użytkowników, czyli około 100 razy w ciągu roku, co w fazie testowej usługi nie jest wcale małą liczbą. Obecnie w Polsce są biblioteki, w których usługa ta w ogóle nie cieszy się popularnością, ale są i takie, w których urządzenia wypożyczane są przez cały czas. Przykładowo Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu notuje około 50 wypożyczeń siedmiu czytników w ciągu roku (średnio cztery czytniki w miesiącu). Dokładniejsze dane podaje opolska Miejska Biblioteka Publiczna, w której – jak wspomniano wyżej – do końca 2015 roku urządzenia wypożyczano na trzy miesiące: w 2012 roku – dwa wypożyczenia (Biblioteka posiadała wówczas dwa czytniki), 2013 – siedem (dwa urządzenia), 2014 – 29 (osiem czytników), 2015 – 37 (14 czytników), do listopada 2016 roku – 33 wypożyczenia (ponad trzy czytniki na miesiąc). Z kolei w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli od lipca 2015 do lipca 2016 roku wypożyczono czytniki 16 razy. W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gdyni w ciągu 2013 roku skorzystano z nich w ten sposób 13 razy, 2014 – aż 69 razy, 2015 – 40, w I połowie 2016 – 11 razy. W Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej przez cały czas w użyciu są 32 czytniki (co potwierdzają informacje dostępne w katalogu internetowym). Na statystyki wypożyczeń mogą niestety wpływać stan i jakość sprzętu – w Artetece spośród 60 czytników do użycia nadaje się jedynie 20 z nich, które są stale wypożyczone. Zdarza się, że popularność czytników w bibliotekach jest bardzo mała, szczególnie gdy każdy użytkownik musi zapłacić za wypożyczenie urządzenia kaucję (Biblioteka Manhattan w Gdańsku). Trudno ocenić jednoznacznie, jakie efekty dało wprowadzenie do oferty bibliotek wypożyczeń czytników e-book. Z pewnością popularność oferty w bibliotekach zależy od wielu czynników. Na pewno w popularyzacji pomaga skuteczna promocja. Taki efekt przyniosło nagłośnienie przez media nowej usługi w Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej we Wrocławiu. Pomagają temu również wszelkie akcje pro-

mocyjne związane z e-czytelnictwem. Sukcesami na tym polu może pochwalić się Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu. Wielu osobom usługa wypożyczenia czytnika e-book daje możliwość zapoznania się z technologicznymi nowinkami. Sprzęt jest udostępniany czytelnikowi, aby ten mógł go przetestować, zanim zdecyduje się na samodzielny zakup. Dla niektórych jest to także doskonała forma zapewnienia sobie rozrywki podczas wyjazdów. Z kolei studenci otrzymują możliwość skorzystania z pakietu podręczników i naukowej literatury dostępnych na jednym urządzeniu.

Artykuł powstał zarówno w oparciu o informacje znajdujące się na stronach internetowych bibliotek oferujących wypożyczenia czytników (regulaminy), jak i dzięki uprzejmości pracowników placówek bibliotecznych biorących udział w badaniach ankietowych, potrzebnych do przygotowania niniejszego opracowania. Informacje na temat wypożyczeń czytników e-booków w bibliotekach naukowych zostały zaczerpnięte m.in. z opracowania Julity Niedźwieckiej-Ambroziak *Czytniki z kolekcjami e-książek – nowe rozwiązania w Bibliotece Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu* oraz pracy dyplomowej Mariona Straussa *E-Book Reader an wissenschaftlichen Bibliothek*. Do przedstawienia usługi w polskich bibliotekach publicznych wykorzystano także artykuł Barbary M. Morawiec *Wypożyczanie czytników e-booków w bibliotekach* oraz artykuły dostępne w Internecie.

Johannes Bugenhagen

1485-1558

Kilka starodruków ze zbiorów
Biblioteki im. Martina Opitza (Martin-Opitz-Bibliothek) Herne

Bernhard Kwoka, Natalie Neuhaus

Herne



Fot. Na grafice Johannes Bugenhagen.

JOHANNES BUGENHAGEN SZKIC BIOGRAFICZNY¹

Johannes Bugenhagen urodził się 24 czerwca 1485 roku w mieście Wolin na pomorskiej wyspie o tej samej nazwie. W latach 1502-1504 studiował na Wydziale Sztuk Wyzwolonych w Gryfii (Greifswald). W roku 1504 otrzymał powołanie na stanowisko nauczyciela i rektora do Szkoły Łacińskiej w Trzebiatowie (Treptow an der Rega). Bugenhagen był nauczycielem języków klasycznych, w programie nauczania były także tematy biblijne – psalmy oraz listy św. Pawła Apostoła. Johannes Bugenhagen musiał być znanym nauczycielem, skoro wśród jego uczniów w Trzebiatowie byli tacy, którzy pochodzili z wielu krajów niemieckich i ościennych – od Liwonii po Westfalię. W roku 1517 – a więc wtedy, kiedy Marcin Luter (Martin Luther) ogłosił swoich 95 tez – Bugenhagen otrzymał od księcia Bogusława X Wielkiego (Bogislav X.) zlecenie opracowania historii Pomorza. Aby móc wykonać to zadanie, Bugenhagen musiał przeprowadzić kwerendy w archiwach miejskich i klasztornych. Wyniki jego badań – praca w formie rękopisu – były podstawą do późniejszych badań nad dziejami tego regionu. Drukiem ukazała się ona w Gryfii pod tytułem *Pomerania* dopiero w roku 1728.

W czasie swoich podróży badawczych do pomorskich archiwów Bugenhagen zobaczył, jak opłakany był stan pomorskiego kościoła. W roku 1520 w Trzebiatowie zapoznał się on z myślą reformatorską Lutra zawartą w piśmie *O niewoli babilońskiej kościoła* (*Von der babylonischen Gefangenschaft der Kirche*) i nawiązał z nim kontakt listowny. W roku 1521 podjął studia teologiczne na uniwersytecie w Wittenberdze, a w roku 1533 otrzymał tytuł doktora teologii. Proboszczem tamtejszej parafii miejskiej został w 1523 roku. Po roku 1528 wizytował liczne miasta i krainy na Pomorzu i poza jego granicami – w czasie swoich podróży wprowadzał nowy porządek kościelny w celu umocnienia nowej nauki i nowego kościoła (m.in.

w roku 1528 w Brunszwiku, 1529 – w Hamburgu, 1531 – w Lubece, 1534 – na Pomorzu, 1537 – w Danii, 1542 – w Holsztynie). Ważnym celem tych wizytacji było zakładanie szkół wiejskich i łacińskich oraz uniwersytetów krajowych, jak np. w Kopenhadze w roku 1538. Reformacja Pomorza zakończona została w Trzebiatowie na przełomie lat 1534/1535 wydaniem *Konstytucji kościoła pomorskiego* (*Die Kerken Ordeninge des gantzen Pommerlandes*), która wydrukowana została w roku 1535 w Wittenberdze.

Pomiędzy podróżami wizytacyjnymi Bugenhagen pracował w swojej parafii i ciągle współpracował z Lutrem nad rewizją niemieckiego tekstu Biblii. Na pogrzebie Lutra, który zmarł 22 lutego 1546 roku, wygłosił kazanie pogrzebowe dla „swojego serdecznego ojca”. Pomorzanie do końca życia pozostał proboszczem parafii miejskiej i profesorem uniwersytetu w Wittenberdze. Trzy lata przed śmiercią, w roku 1555, dane mu było przeżyć prawne uznanie kościoła ewangelickiego przez Reichstag w Augsburgu. Wielki reformator Pomorza, północnych Niemiec i północnej Europy zmarł 20 kwietnia 1558 roku w Wittenberdze. Ostatnie miejsce spoczynku znalazł w tamtejszym kościele miejskim.

STARODRUKI

Biblioteka im. M. Opitza posiada – oprócz licznych dzieł dotyczących życia i działalności Bugenhagena – trzy starodruki z XVI wieku, których był autorem lub współautorem oraz jeden druk z XVIII wieku, będący pierwszym wydaniem jego dzieła *Pomerania*. Najstarszy druk autorstwa Bugenhagena w zbiorach Biblioteki im. M. Opitza pt. *Eyn sendebrief: uber eyne frage vom Sacrament; Item eyn unterricht von der beycht und Christlichen absolution* (Wittenberg 1525) wyjaśnia jego poglądy na temat Wieczery Pańskiej w obu postaciach oraz o spowiedzi i rozgrzeszeniu, które jego zdaniem można uzyskać jedynie poprzez wiarę, a nie z ust człowieka i dzięki pokucie. Wydawnictwo to jest drukiem ulotnym – medium, które w XVI wieku, a szczególnie w okresie reformacji, było bardzo rozpowszechnione. Udział druków ulotnych w całości produkcji wydawniczej w latach

1523/1524 szacuje się na 16%. Miały one masowe oddziaływanie, agitacyjny charakter i umożliwiały zdobycie aktualnej informacji, wyrażały także stanowisko samego autora, który często dobrowolnie pozostawał anonimowy – w przypadku omawianego druku podano jednak nazwisko jego twórcy.

Reformacja napędzała rozwój młodej jeszcze sztuki drukarskiej i odwrotnie – reformacja bez druku jest właściwie nie do pomyślenia. Druk ulotny nadawał wczesnym drukom lekką i poręczną postać, zawierającą elementy języka ludowego. Egzemplarz *Eyn sendebrief...*, który znajduje się w Bibliotece im. M. Opitza, należy do pierwszych książek, które biblioteka nabyła i ma numer inwentarzowy 52 z roku 1949. Jest on w dobrym stanie, ale niestety przy oprawie użyto wyklejki z kwaśnego papieru. XVI-wieczny papier jednak na tym nie ucierpiał. W takim stanie egzemplarz został najprawdopodobniej nabyty do zbiorów biblioteki. Bugenhagena interpretacja listów św. Pawła Apostoła do Rzymian pt. *Ioannis Bvgenhagii Pomerani in Epistolam Pauli ad Romanos interpretatio...* (Haganae 1527) jest wydawnictwem obszerniejszym. Zostało ono wydrukowane u drukarza Secera w Grossenhain, miejscowości położonej ok. 100 km na południowy wschód od Wittenbergi. Tutaj ukazywały się także dzieła Lutra. Bugenhagen daje się tutaj poznać jako uznany egzegeta, który interpretacją pism św. Pawła Apostoła zajmował się już od około 1522 roku.

Egzemplarz Biblioteki im. M. Opitza zawiera liczne odręczne uwagi, co świadczy o tym, że wcześniejsi właściciele intensywnie zajmowali się tematyką tego dzieła. Oprawa jest XIX-wieczna, wyklejka z papieru marmurkowego, grzbiet skórzany.

Także wydanie Biblii z roku 1558 – *Biblia dath ys: de gantze Hillige Schrifft / vordüschet dorch D. Mart. Luth. Vth der lesten Correctur mercklick vorbetert vnde mit grotem vlyte corrigeret* (Wittenberg 1558) – dowodzi tego, jak intensywnie Bugenhagen zajmował się tym tekstem. Oprócz luterńskiego, dolnoniemieckiego tłumaczenia tekstów Sta-

rego Testamentu tom ten zawiera również streszczenie autorstwa urodzonego w Wolinie teologa, który prawdopodobnie brał także udział w charakterze doradcy w pracach nad tworzeniem północnoniemieckiej wersji tłumaczenia Biblii Lutra. Na karcie tytułowej widoczny jest Jezus na krzyżu, Marcin Luter i elektor saski Fryderyk III Mądry (Friedrich der Weise).

Egzemplarz Biblioteki im. M. Opitza jest niekompletny – na początku pierwsze karty do stronicy 7 oraz ostatnie karty streszczenia Bugenhagena zastąpiono kopiami. Oprawa druku pochodzi najprawdopodobniej z roku wydania publikacji i jest ozdobiona stemplami oraz metalowymi okuciami, klamer brak. Na oprawie wybity jest rok wydania – 1558. Tekst Lutra zdobią inicjały i niewielkie drzeworyty.

Wspomniane już dzieło *Pomerania* (Gryphiswaldiae 1728) jest pierwszym całościowym opracowaniem dziejów Pomorza, które było owocem podróży Bugenhagena po tym terenie w latach 1517-1518. Drukiem ukazało się dopiero ponad 200 lat później, a w roku 2008 wydane zostało tłumaczenie na język niemiecki zawierające faksymile rękopisu. Trudno powiedzieć, z jakiego powodu dzieło musiało czekać na druk aż dwa wieki. Być może dlatego, że na Pomorzu było niewiele drukarni (w Szczecinie, Gryfii i Barth). W Bibliotece im. M. Opitza znajduje się egzemplarz interfoliowany, który posiada nowszą oprawę (prawdopodobnie z końca lat 60-tych XX wieku). Widać ślady niewielkich napraw, kilka kart wzmocniono papierem. Rękopis *Pomeranii*, który przechowywany jest w Bibliotece Uniwersyteckiej w Gryfii (Greifswald), był znany i wykorzystywany wcześniej przez innych autorów, czego dowodzą np. rękopisy z XVI wieku. Rękopis Bugenhagena jest zdigitalizowany i dostępny w Internecie².

¹ Szkic biograficzny oparto na: Ulrich Hutter: Bugenhagen, Johannes. Theologe. W: Ostdeutsche Gedenktage 1985, s. 120-123.

² <http://ub-goobi-pr2.ub.uni-greifswald.de/viewer/image/PPN734980140/3/> [dostęp: 17.10.2016].

O BIBLIOTECIE IM. MARTINA OPITZA (MARTIN-OPITZ-BIBLIOTHEK) HERNE

Biblioteka im. Martina Opitza w Herne została założona jako Biblioteka Niemieckiego Wschodu (Bücherei des deutschen Ostens) na mocy uchwały rady miasta Herne z dnia 16 czerwca 1948 roku. Biblioteka rozpoczęła swoją działalność 1 stycznia 1949 roku. W roku 1989 Biblioteka Niemieckiego Wschodu przejęta została przez Fundację Martin-Opitz-Bibliothek, która założona została przez Kraj Związkowy Nadrenię-Północną-Westfalię i miasto Herne przy finansowym współudziale Republiki Federalnej Niemiec. Obecnie biblioteka finansowana jest przez Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów oraz miasto Herne.

Patron biblioteki, Martin Opitz von Boberfeld, urodził się 23 grudnia 1597 roku w dolnośląskim Bolesławcu i zmarł 20 sierpnia 1639 w Gdańsku. W Bibliotece Gdańskiej można zobaczyć jego portret, który namalował Bartolomeusz Strobel. Martin Opitz był dyplomatą

w służbie polskiego króla Władysława IV i poetą, zwanym przez germanistów „ojcem niemieckiej poezji”. Na mocy uchwały Niemieckiego Bundestagu Biblioteka im. M. Opitza gromadzi, opracowuje i udostępnia wydawnictwa zwarte i ciągłe na temat historii i kultury Niemców w Europie Wschodniej. Punktem ciężkości są dawne pruskie prowincje wschodnie: Prusy Wschodnie i Zachodnie, Pomorze, Śląsk, Prowincja Poznańska, a także dzieje Niemców w Polsce centralnej, w Czechach, na Słowacji i na Węgrzech, w Rumunii, w krajach nadbałtyckich i w Rosji.

Obecnie zbiory biblioteki liczą około 320 tys. woluminów wydawnictw zwartych i ciągłych. Biblioteka posiada także zbiory archiwalne, kartograficzne i ikonograficzne. Biblioteka im. Martina Opitza współpracuje z licznymi bibliotekami w Niemczech i poza ich granicami, przede wszystkim w Polsce, w tym od ponad dwudziestu lat z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Olsztynie. Poprzez codzienną działalność biblioteka realizuje swoje hasło, które brzmi: *Książki budują mosty*.

Forma *perfecta*

Krzysztof Romulewicz

Problem ochrony zapisanego tekstu przed zniszczeniem pojawił się z chwilą, gdy nośnikami treści stały się materiały nie tak twarde jak tabliczka gliniana, kamień czy metal. Od tego też czasu kolejne pokolenia rzemieślników trudziły się nad udoskonaleniem sztuki oprawy książek. Starożytne zwoje przechowywano w tubach lub szkatułach. Późniejsze księgi oprawiano w pergamin, skórę (m.in. świńską, cielęcą, kozią) albo przyoblekano w tkaniny, np. jedwab czy aksamit. Z biegiem czasu wzrastało zapotrzebowanie na oprawy coraz bardziej wyszukane, a mistrzowie introligatorscy prześcigali się w doborze materiałów jeszcze lepszej jakości i udoskonalaniu sztuki zdobniczej. Gdy pojawiły się oprawy luksusowe, stosowano już nie tylko różnorodne techniki złotnicze, lecz także kowalskie. Na okładzinach można było podziwiać misterne okucia, guzy ochronne, drogie kamienie, mozaiki, tabliczki z kości słoniowej. Do częściowej lub całościowej dekoracji okładzin zaczęto nawet wykorzystywać złoto

i srebro. Ale te zdobiły zazwyczaj prywatne książki królów i książąt, czasem przekazywane jako cenny подарunek.

Jedną z najświetniejszych kolekcji książek oprawionych w drogi kruszec była tzw. srebrna biblioteka należąca do Albrechta Hohenzollerna (1490-1568), pierwszego księcia Prus. Był to zbiór 20 woluminów w całości oprawnych w srebro. Każda oprawa miała inną dekorację: grawerowane ornamenty, elementy emaliowane, polichromie i złocenia. Nawet grzbiety osłonięto umocowaną na zawiasach, zaokrągloną, srebrną płytką. Każdy wolumin był zamykany, a służyły do tego celu dwie klamry składające się z dekoracyjnego uchwytu i zapinki. Powstanie opraw datuje się na lata 1550-1562.

Co ciekawe, książkę dużo bardziej cenił treść niż ich estetykę, toteż srebrną bibliotekę jako zbiór książek w cennych oprawach należałoby określać raczej imieniem jego drugiej żony, księżnej Anny Marii Brunswickiej (1532-1568). To z jej inicjatywy i finansów królewieccy złot-





Fot. 1 Okładzina zewnętrzna oprawy. Z archiwum Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Fot. Grzegorz Kumorowicz.

nicy wykonali większość opraw. Zaczętkiem srebrnej kolekcji była przywieziona w 1550 r. w posagu ślubnym pierwsza księga – prezent od matki, księżnej Elżbiety Brunszwicko-Lüneburskiej. Kolejne dwie to dary od męża. Najstarsze trzy okładziny przypisuje się złotnikom norymberskim. Pewne autorstwo ustalono jedynie w przypadku Krzysztofa Rittera Starszego, pozostałe stworzyli artyści królewiecy: Hieronim Kösler, Paweł Hoffman, Gerhard Lentz, Korneliusz Vorwend. Twórcy srebrnych opraw korzystali z wzorów typowych dla religijnej i świeckiej grafiki renesansowej oraz plastyki niemieckiej, niderlandzkiej i włoskiej. Inspiracją była także ikonografia opraw Kaspra Anglera z Królewca. Okładziny srebrnej biblioteki zawierały 27 luteranśkich druków o treści religijnej oraz jeden rękopis. Fundatorom kolekcji przyświecała bowiem myśl stworzenia wzorcowej biblioteki domowej przeznaczonej dla gorliwych wyznawców nowej religii. Stąd pierwsze miejsce zajmowała w niej Biblia, a następnie modlitewniki, postylle i inna literatura w języku niemieckim o charakterze budząco-dydaktycznym.

W 1583 r. prywatną bibliotekę pary książęcej włączono do Biblioteki Zamkowej, a w 1827 r. stała się ona częścią Biblioteki Uniwersyteckiej w Królewcu. Od 1932 r. zbiór udostępniono zwiedzającym, którzy mogli go oglądać w ramach stałej ekspozycji na zamku królewieckim. Niestety wydarzenia II wojny światowej zmusiły bibliotekarzy do wywiezienia kolekcji z miasta. Na początku 1944 r. przewieziono ją w całości do majątku rodu zu Dohnów w Karwinach koło Pasłęka, gdzie miała być bezpieczna, wraz z innymi księgozbiórami z okolicznych majątków i z fragmentem biblioteki królewieckiej.

Już w 1947 r. ówczesne Ministerstwo Oświaty wydało zezwolenie na przejmowanie księgozbiórów z niektórych miejscowości w byłych Prusach Wschodnich. Wśród kilku instytucji uprawnionych do takiej działalności była biblioteka nowo utworzonego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jeszcze w tym samym roku toruńska ekspedycja przejęła wybrane egzemplarze ze składnicy w Pasłęku, w sumie około 20 tysięcy woluminów. Wśród nich znalazło się 14 opraw należących

do srebrnej biblioteki. Już wtedy sześciu brakowało. Większość opraw nie nosiła śladów zniszczeń, kilka straciło jednak druki, które zawierały. W późniejszych latach także toruńska kolekcja została uszczuplona o dwie pozycje. Pierwszy egzemplarz w 1949 r. wypożyczono do Państwowego Instytutu Książki w Łodzi. Po likwidacji tej placówki księga trafiła do Biblio-



teki Narodowej w Warszawie, gdzie pozostaje do dziś. Drugi egzemplarz (tym razem samą oprawę) skradziono około 1973 r. Po kilku latach pojawił się zdekompletowany w handlu antykwarskim. W 1985 r. oprawa została zakupiona i trafiła na Wawel w Krakowie.

Trzy lata wcześniej także w Olsztynie miało miejsce ciekawe wydarzenie. W 1982 r. prywatna osoba przedłożyła Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie niespodziewaną ofertę zakupu. Przedmiotem sprzedaży była kolejna oprawa ze srebrnej biblioteki, uznawana do tej pory za zaginioną. Z uzyskanych wówczas wyjaśnień sprzedawcy wynikało, iż egzemplarz ten podarował polskiej rodzinie niemiecki oficer w zamian za schronienie przed nacierającym fron-



Fot. 2 i 3 Klamra i zapinka z motywem maskarona. Z archiwum Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Fot. Grzegorz Kumorowicz.

tem. Odnaleziona oprawa należy do okładek o największym formacie (*in folio*). Ponieważ w oryginalnej kolekcji wszystkie woluminy formatu *in folio* zawierały symbole planety Mars, także i ten z Olsztyna oznaczony jest znakiem odwołującym się do symboliki astralnej.

W chwili zakupu srebrna oprawa była podniszczona, niekompletna i pozbawiona znajdującej się niegdyś w jej wnętrzu pracy Caspara Huberiusa, *Spigel der Haustucht. Ihesus Syrach genant, Sambt einer kurtzen. Auslegung. Für die armen Haussvatär un ihre gesinde...*, wydanej w Norymberdze w 1553 r. Na zlecenie olsztyńskiego Muzeum konserwację oprawy wykonali specjaliści z Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie. Prace, które zakończono w 1985 r., przywróciły jej dawną świetność, uwypuklając bogactwo dekoracji i mistrzostwo zastosowanych technik złotniczych.

O misterności wykonania dzieła, które miało być „jedynie oprawą książki”, świadczyć może choćby krótka jego charakterystyka. Do wykonania olsztyńskiego egzemplarza oprawy zastosowano kruszec wysokiej próby – 875 (czyli ok. 87,5% czystego srebra). Elementy zdobnicze, takie jak: plakiety, medalliony, listwy, zapięcia, zwięzy grzbietu i wewnętrzną stronę grzbietu pozłożono. Przy wykonaniu oprawy stosowano różnorodne techniki złotnicze: odlew, walcowanie, trybowanie, rytowanie, grawerowanie, cyzelowanie i złocenie, co sprawia, że jest ona bardzo dekoracyjna i wielowymiarowa. Także łączenia wykonano paskami i lutami ze srebra. Zarówno przednią, jak i tylną okładzinę zdobią umieszczone centralnie plakietki w kształcie rombu z misternie wygrawerowanym herbem księżnej Anny Marii¹ i majuskułową inskrypcją na otoku o treści:

**VON.G.G.ANNA.MARIA.G.H.ZBUL.ETC.
HERZOGIN.IN.PRUSSEN.ETC.**

W górnym narożniku plakiety umieszczono motyw trzech satyrów podtrzymujących maskę, a w dolnym hermę (rodzaj słupka zwężającego się ku dołowi) z dwoma groteskowymi figurami oraz motywy roślinne. Niewątpliwie elementami przykuwającymi uwagę są umieszczone w narożnikach okładzin kwadratowe plakietki z reliefowymi popiersiami młodych kobiet i brodatych mężczyzn w zbroi, być

może wizerunków postaci rzeczywistych, lecz jak dotąd niezidentyfikowanych. Zewnętrzną powierzchnię okładziny wypełnia rytowany ornament wykonany w tzw. stylu maureskowym. Całość otacza motyw wici roślinnej umieszczonej na szrafowanym tle, czyli cieniowanym za pomocą delikatnych grawerowanych kreseczek. Grzbiet podzielony czterema trybowanymi zwiężami ozdobiono naprzemiennie ornamentem maureski i arabski, natomiast nasady klamry motywem maszkaroną. Niestety oprawa nie posiada żadnych znaków złotniczych dotyczących warsztatu mistrza. Na podstawie widocznych cech można

jedynie dopatrywać się analogii do twórczości Gerharda Lentza.

Zarówno zachowany księgozbiór, jak i oprawy srebrnej biblioteki posiadają dzisiaj bogatą dokumentację konserwatorską. Na ich temat powstał szereg publikacji, w tym liczne i szczegółowe opracowania autorstwa profesora Janusza Tondela, historyka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. O egzemplarzu olsztyńskim, dziś przechowywanym nie w bi-



Fot. 4 Plakietka z herbem księżnej Anny Marii. Z archiwum Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Fot. Grzegorz Kumorowicz.



Fot. 5 i 6. Plakietki narożne z popiersiami. Z archiwum Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Fot. Grzegorz Kumorowicz.

bliotece, a w Dziale Rzemiosła Artystycznego Muzeum Warmii i Mazur, interesująco pisała natomiast konserwator i muzealnik Anna Witczak-Kufel.

Aby podziwiać urodę i kunszt introligatorski oryginalnych opraw ze srebrnej biblioteki księcia Albrechta, trzeba czekać na wystawy organizowane przez instytucje opiekujące się tymi cymeliami. Tymczasem w Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej można już teraz skorzystać z nowoczesnej formy prezentacji filmowej i popatrzeć na cyfrową wersję jednej z opraw toruńskich². Pozostaje przy tym mieć nadzieję, że pozostałe brakujące księgi nadal gdzieś istnieją i kiedyś dołączą do kolekcji określanej mianem jednego z najcenniejszych zabytków złotnictwa epoki renesansu.

Literatura:

Biblioteka Zamkowa (1529-1568) księcia Albrechta Pruskiego w Królewcu / Janusz Tondel. – Toruń: UMK, 1992.

Encyklopedia wiedzy o książce / red. Aleksander Birkenmajer, Bronisław Kocowski, Jan Trzynadlowski. – Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1971.

Oprawa księgi ze Srebrnej Biblioteki księcia Albrechta Hohenzollerna i jego żony Anny Marii / Anna Witczak-Kufel // „Zeszyty Muzeum Warmii i Mazur”. – 1998, z. 2, s. 9-26.

Pałac w Karwinach i „Srebrna Biblioteka” / Weronika Wojnowska // „Cenne, bezcenne, utracone”. – 2000, nr 3, s. 19-21.

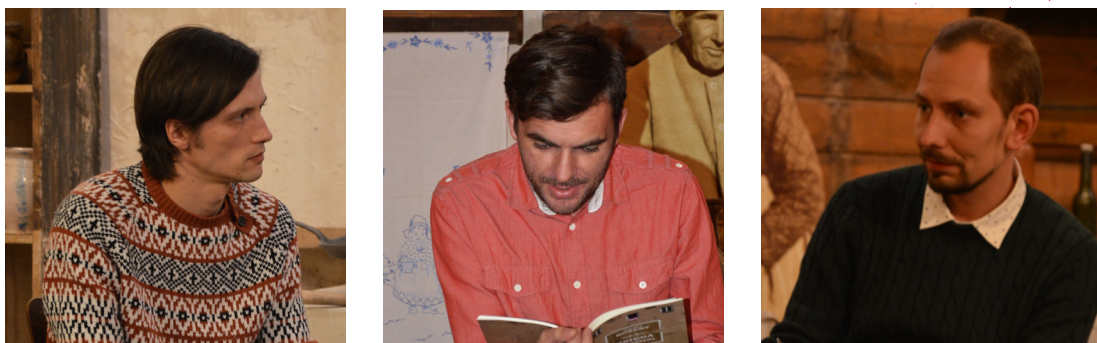
Srebrna Biblioteka księcia Albrechta Pruskiego i jego żony Anny Marii / Janusz Tondel. – Warszawa: Biblioteka Narodowa, 1994.

Srebrne oprawy książkowe ze zbiorów w Polsce / pod red. Jana Michała Krzemińskiego i Barbary Tuchołka-Włodarskiej. – Gdańsk: Marpress, 1996.

² <http://kpbc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=95400&from=pubindex&dirids=104&lp=120>

Seryjni poeci w Kętrzynie

Jerzy Lengauer



Fot. Prowadzący Szymon Szwarc, Maciej Robert i Tomasz Dalasiński.

I znowu kilka osób niepostrzeżenie wspina się na trzecie piętro miejskiego zamku. Druga seria polskich poetów w Kętrzynie, w ramach Wielkopolskiej Biblioteki Poezji oraz Biblioteki Poezji Współczesnej, zainicjowanych przez znane poznańskie wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury. Znane i ważne. Miałem przyjemność czytać wiersze i wysłuchać ich oraz rozmawiać z poetką Krystyną Dąbrowską, której tomik „Białe krzesła” wydało właśnie WBPiCAK. Tomik ten otrzymał nagrodę im. Wisławy Szymborskiej, jego autorka zaś – nagrodę im. Kościelskich w 2013 roku. Lecz nie o niej miało być, choć może kiedyś do Kętrzyna zostanie zaproszona.

Oto bohater pierwszy: Maciej Robert, nie tylko poeta, lecz także krytyk literacki i filmowy oraz dziennikarz, którego utwory zostały przetłumaczone na kilka języków, oddał w tym roku do rąk czytelników poemat poetycki *Nautilus*. Zanim, jak przystało na wieczorek poetycki, przeczytał jego fragmenty, podzielił się z uczestnikami historią tytułu, która przerodziła się w niezwykle interesującą opowieść o pracy poety, przenikających jego twórczość skojarzeniach, w zasadzie warsztacie pracy, związkach poematu z tytułem, następnie tworzeniem okładki. Przede wszystkim mówił jednak o procesie twórczym, który nie tylko, jak to bywa w wyobrażeniach literackich i filmowych, ogranicza się do obrazka artysty siedzącego za biurkiem przed zapisanymi i zgniecionymi kartkami papieru, przed pustym ekranem komputera bądź zapisującego myśli na poplamionych kawałkach serwetek. To realizacja głęboko przemyślanego planu, krok po kroku. Praca fizyczna, umysłowa i emocjonalna, wcale nie-muszająca być efektem romantycznych uniesień. Odnosząca się za to do rzeczywistości, realiów za oknem, które dzień w dzień są ignorowane, lecz w końcu kuszą, nakłaniają, wręcz zmuszają do znalezienia odpowiedniego sposobu wyrażenia niepokoju. I nie jest to szukanie środków poetyckich, ale przerebienie świata, który widzimy codziennie, na własne emocje, wrażenia. Taki sposób znajduje Maciej Robert i wyrusza w odpowiednio ustalone miejskie trasy, których opis poetycki czytelnik znajduje w *Nautilusie*, będącym nie tylko podwodnym statkiem Kapitana Nemo sunącym ulicami Łodzi, lecz także skomplikowaną kooperacją nauk matematycznych i biologicznych. Niech pozostanie to drobną tajemnicą, owa współpraca, która przyniosła humanistyczny efekt. Robert wyjaśniał to prawie beznamytnie, bez zbędnej frazeologii i gwiazdorstwa. Widać było doświadczenie, powiedziałbym, że być może i przyjemność uczestniczenia w takich spotkaniach, nawet ciekawość świata, ludzi, atmosfery małych miast. Gdzieś w tym poecie odezwała się chyba dusza socjologa-dziennikarza. Brak wyniosłości, machnięcie ręką na stereotyp elitarności rodem z *Doktora Faustusa* i opo-

wiedziana od niechcenia historyjka o tym, że brał udział w spotkaniu, na którym pojawiła się tylko jedna osoba.

Maciej Robert czytał, pozostali panowie przy stoliku słuchali. Szymon Szwarc, także poeta, ale również i muzyk, pełnił rolę prowadzącego spotkanie. Wywiązywał się ze swojego zadania zgrabnie – pytania przygotowane z góry odnosiły się nie tylko do twórczości poetów, lecz także do niedawnych wydarzeń. Sporo czasu poświęcono na tegoroczną nagrodę Nike. Bez cienia hipokryzji wszyscy przyznali się do tego, że nie czytali książki poetyckiej Bronki Nowickiej, co nie przeszkodziło w wymianie zdań na temat samego gatunku poetycko-prozatorskiego i celów nagrody Nike oraz delikatnie prowadzonemu sporowi na temat tego, czym jest poezja współczesna. Takiej rozmowy słucha się niezwykle przyjemnie. Problem tylko w tym, że jakoś sceneria nie ta. Bardziej fotelowo, kanapowo by się przydało. I zapach kawy nie dochodził ze stolika, przy którym siedzieli poeci. Zbytne oddalenie. Nie można było zerknąć przez ramię kogoś z nich, gdy czytał swoje utwory. I brakowało stojących lamp przy fotelach i lampki na stoliku. Odrobina ciepła i... żeby prawie nam się zmateriałizowała gdzieś w cieniu Kaliope.

Jeżeli zdołaliśmy wyściubić głowy z poetyckiej niszy, to tylko dzięki Dyrektorce Darii Zecer, która perfidnie podrzuciła wątki dotyczące umiejętności czytania poezji w procesie edukacyjnym dzieci i młodzieży oraz elitarności poezji, z dodaniem bardzo interesującego pytania o ekskluzywność poetów czy odbiorców poezji. Tutaj sporym doświadczeniem i chęcią do dyskusji wykazywał się Maciej Robert, jeśli dobrze zapamiętałem prowadzący zajęcia warsztaty poetyckie. Chylę przed nim czoła, bo bardzo sobie cenię pisarzy i poetów, którzy są skłonni przekazywać swoje pisarskie doświadczenie, zachęcać, uczyć nie tylko tego, jak pisać, ale przede wszystkim czytać i interpretować, przekonywać do nabrania odwagi, aby odbierać poezję w sposób indywidualny, subiektywny i konfrontować swoje przemyślenia z jej autorami. Mam w tej kwestii miłe wspomnienia związane z Maciejem Cistą, warszawskim poetą, wielbicielem krótkich form, który nakłaniał swoich „uczniów” do pisania

limeryków, brachylogonów, trioletów i vilaneli. Wielu z nas pierwszy raz od liceum słyszało owe gatunki poetyckie, ale było mnóstwo zabawy, gdy po kilkunastu dniach czytaliśmy swoje utwory i poddawaliśmy ocenie słuchaczy. Podpowiadam zatem pani Darii, że Maciej Cisko ma z Warszawy niezbyt daleko i pewnie chętnie przywiózłby swoje tomiki.

Bohater drugi: gdy Maciej Robert słuchał, czytał Tomasz Dalasiński. A czytał tak, jakby każdy czytał sam i nie trzeba było być słuchowcem, żeby niezbyt długie wiersze swoimi kropkami, przecinkami i znakami zapytania nie rozbiły rzeczywistości, którą znamy na co dzień. Nie kreowały jej na nowo. Nie zrzuciły jakiegś kurtyny, folii, spod której wyłania się prawdziwy dramat lub piękno wyremontowanego budynku. Rozumiem, że poeta prezentował łatwe w odbiorze wiersze. Robert w przypadku *Nautilusa* nie miał takiej możliwości. Mógł jedynie wybierać fragmenty krótsze – lub płynniejsze – takie, które zahaczały o prozę poetycką. Jakie to dziwne. Dalasiński przeczytał bodajże cztery utwory. Nie zapamiętałem do dzisiaj ani treści, ani nawet tytułu. W trakcie spotkania znałem je, oceniałem, w jakiś poetycko-plebejski sposób przeżywałem. Dyletant, nieuk i ignorant wpatruje się w rozłożone na stoliku w kierunku publiczności, siedzącej na rozkładanych drewnianych krzesłach, tomiki wierszy i jest zdziwiony, ponieważ nawet zachwycony, jak to można inaczej widzieć skrawki, urywki, fragmenty całości, na którą profan – wychodząc rano do pracy i wracając po południu do domu po przejściu codziennej ścieżki, na której jest albo drobnym dyktatorem, albo poddanym autokraty – nie zwraca uwagi. A jak ma

zwracać, jeśli często nie widzi zmieniających się pór roku? Nie widzi, że liście spadły, pąki zakwitły. Co mu piękno wschodu słońca, jeśli przeszkadza w kierowaniu autem? A Dalasiński z tego wyciąga wiersze. Z „lubie” bądź „nie lubie” tego, co wokół mnie istnieje. Czyni poezję, oglądając telewizję lub wpatrując się w coś na ulicy, przypominając sobie spotkania przerywające czytanie informacji w sieci. Co w końcu Dalasiński robi? Przerabia czy może tłumaczy? Zwraca uwagę tak samo jak profan nie zwraca. Jest niezwykle malarski, fotograficzny w swojej poezji. Uchwycić coś, podnieść do rangi sztuki, wnieść w to arcyzm.

Jeszcze tydzień po spotkaniu z Seryjnymi poetami wadziłem się sam ze sobą. Czyja poezja wywarła na mnie większe wrażenie? Który z zaproszonych poetów wydał się sympatyczniejszy? Którego z nich nazwisko warto śledzić, zapamiętać? Czy taka jest rola owych spotkań? Być może. Jak porównać poemat o mieście do kilkunastowersowych wierszy o metaforycznie podanych scenkach codzienności? Nie sposób. Ale przyjemność pozostała. Obcowania z innym niż na ulicy, w pracy i na posiedzeniu samorządowego gremium sposobem traktowania rozmowy i stosunkiem do ludzi.

Spotkanie zorganizowane w ramach ogólnopolskiego cyklu „Seryjni poeci” odbyło się 11 X 2016 r. w Muzeum im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

Maciej Robert (1977) – poeta z Łodzi, autor: *Pora deszczu* (2003), *Puste pola* (2008), *Collegium Anatomicum* (2011), *Księga meldunkowa* (2014).

Tomasz Dalasiński (1986) – poeta i prozaik z Torunia, autor: *porządek i koniec* (2011), *Stosunki przegrywane* (2013), *Nieopowiadania* (2016).



Seryjni poeci w Muzeum w Kętrzynie.

Poezja nie umiera

Zaduszki Poetyckie w Działdowie

Renata Buczyńska



Powróćmy pamięcią do początku listopada. Na scenie działdowskiego Domu Kultury późnym wieczorem odbywa się niezwykła próba, ostatnia, generalna przed występem dla publiczności. Niezwykła, bo to nie aktorzy, a poeci i pisarze ze Stowarzyszenia Działdowska Kuźnia Słowa mierzą się z – jak uznali – atrakcyjniejszą formą przekazu dla publiczności, jaką jest spektakl poetycki. Opracowali scenariusz i teraz pod okiem Marzanny Bieleckiej-Mačkowiak, instruktora teatralnego z MDK, chcą przypomnieć sylwetki tutejszych i zaprzyjaźnionych ze środowiskiem literatów oraz przedstawić fragmenty ich twórczości. Uważają, że to istotne – aby pamiętać i nie pozwolić zapomnieć, że byli ludzie budujący swoją twórczością lokalną tożsamość. Poprzedni spektakl o tej tematyce członkowie SDKS opracowali i przedstawili w 2014 r. Czy ten był inny? Tak, ponieważ w środowisku twórczym zabrakło wielu osób, w tym Zbigniewa Rzeszutko, członka Stowarzyszenia, ale za to powiększyło się ono o nowe nazwiska. Wspominając zapełnioną wówczas po brzegi salę widowiskową, twórcy postanowili znów oddać hołd tym, którzy odeszli. Pora na kolejne Zaduszki Poetyckie.

Jak to zrobili tym razem? Wyobraźmy sobie, że na scenie stoi pięć stolików nakrytych obrusami w kolorze bordo. Na każdym ze stolików lampiony o odmiennym kształcie emitujące różne kolory światła – tak jak różna jest twórczość wspominanych literatów. Przy stolikach niemal dwadzieścia krzeseł. Dostawiano je z próby na próbę, bo coraz więcej osób chciało wystąpić w tym przedstawieniu. W tle sceny duża gałąź dębu podwieszona przy tylnej ścianie. Za nią tkanina mieni się kolorami jesieni. To kompozycja Emilii Wołęjszo, plastyczki, która niedawno przystąpiła do SDKS.

Schodzących się na występ gości wita w holu duża tablica z informacjami o osobach, których twórczość popłynęła ze sceny oraz muzyka autorstwa Bartosza Cybuli.

Godzina 18.00. Ciepłe, łagodne, nastrojowe światło oświetla kilka postaci siedzących przy stolikach. Ze sceny pada najpierw kilka zdań wprowadzających w tematykę wieczoru. Publiczność dowiadyuje się, że występ podzielono na trzy części. Podczas każdej z nich wspomina się zmarłych literatów i ich twórczość, ale jest też miejsce na zaduszkowe wiersze lokalnych poetów. Tak jak przewidziano w scenariuszu, na brzegu sceny przed przywołaniem sylwetki każdego ze zmarłych pisarzy zapalany był lampion – łącznie aż dwanaście.

Pierwsza część okazuje się najbardziej emocjonalna. Poeci przedstawiają w niej wiersze napisane dla swoich najbliższych, których musieli pożegnać na zawsze. Aktorom amatorom łamie się głos, wstrzymują oddech, niejedna łza spływa po policzkach czytających i słuchających. Podczas występu na scenie pojawiają się kolejni występujący, aż wreszcie zapełniają się wszystkie krzesła. Druga część, o wiele spokojniejsza w odbiorze, to wiersze nostalgiczne, związane z tym specjalnym okresem w roku, kiedy wszyscy wspominają zmarłych. Trzecia natomiast jest poświęcona poecie, którego zabrakło w 2016 r. w szeregach Stowarzyszenia, czyli Zbigniewowi Rzeszutko z Lidzbaraka. Wśród jego wielu aktywności były pisanie i udział w pracach SDKS. Zbyszkowi poecie poświęcona jest ta część występu, a wzruszenie jego małżonki Ewy to największa nagroda po zakończonym spektaklu.

Występ podobał się publiczności, a lokalni literaci ze Stowarzyszenia Działdowska Kuźnia Słowa już myślą o kolejnych występach dla swojej publiczności.

Ze sceny wspominano następujących lokalnych i regionalnych twórców:

WIESŁAW HAGEDORNY (1959-2014)

Dziennikarz, felietonista, od 2002 r. związany z „Tygodnikiem Ciechanowskim”. Przez kilka lat redagował „Tygodnik Działdowski”. W 2014 r. ukazał się wybór jego felietonów pt. *Co w trawie pyszczy*.

DOMINIKA KUŹNIEWSKA (1985-2009)

Wiersze pisała od 2000 r. Tomik jej wierszy *Kwadraty owalne* ukazał się kilka dni przed śmiercią. Pisanie było jej pasją. Współautorka kilku Działdowskich Almanachów Poezji.

HIERONIM SKURPSKI (1914-2006)

Honorowy Obywatel Miasta Działdowo, Laureat Katarzynki 2000, człowiek wielu talentów – artysta malarz, muzealnik. Artysta zasłużony dla kultury Warmii i Mazur.

TADEUSZ RYBACZYK (1943-2014)

W latach 1979-2000 mieszkał w Burkacie. Uczestnik pierwszych lokalnych biesiad poetyckich. Współautor publikacji *Za balustradą snów* oraz Działdowskich Almanachów Poezji. Zmarł w Poznaniu i tam został pochowany.

MICHAŁ ROGOWSKI (1977-1999)

Dobrze zapowiadający się działdowski młody poeta. Odszedł w klasie maturalnej. Współautor jednego z Działdowskich Almanachów Poezji.

JULIA ZBRÓG (1939-2014)

Uczestniczka biesiad poetyckich. Ostatnie 7 lat życia spędziła w Purgałkach. Zaskakiwała wszystkich tym, że swoje wiersze recytowała z pamięci w piękny, teatralny sposób. Współautorka VII Działdowskiego Almanachu Poezji.

ALEKSANDRA CHYLIŃSKA (1977-2009)

Utalentowana młoda poetka, uczestniczyła w pierwszych biesiadach poetyckich. Mieszkała w Kolgartowie (dzisiejsza ul. Północna w Działdowie)

HENRYK MARCINKIEWICZ (1930-2014)

Poeta pochodzący z Mławy, uczestnik biesiad

poetyckich i wspólnych spotkań mławsko-działdowskich, nauczyciel języka polskiego, bibliotekarz. Otrzymał w 2002 r. odznakę Zasłużony Działacz Kultury.

ZENONA CIEŚLAK-SZYMANIK (1931-2016)

Poetka z Ciechanowa. Autorka dziewięciu tomików poezji oraz współautorka wielu almanachów literackich. Członkini Związku Literatów na Mazowszu. Uczestniczka biesiad poetyckich w Burkacie.

JANUSZ DYLEWSKI (1962-2016)

Poeta z Mławy. Wydał dwa tomiki poetyckie. Oprócz pisania rzeźbił, malował, fotografował. Członek Związku Literatów na Mazowszu oraz Towarzystwa Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej. Uczestnik biesiad poetyckich w Burkacie.

ZBIGNIEW RZESZUTKO (1939-2016)

Poeta, pisarz, felietonista, wielki społecznik. Autor tomików poezji i wydawnictw zbiorowych. Członek i wieloletni Prezes Stowarzyszenia Wspierającego Rozwój Lidzbarka „Wrota Mazur”. Człowiek wielkiego formatu i dobrego serca. Należał do Stowarzyszenia Działdowska Kuźnia Słowa.

URSZULA DZENIS (1929-2016)

Urodziła się i zmarła w Działdowie. Z tym miastem związane było całe jej dzieciństwo. Wróciła do niego po wojennej tułaczce, wzięła ślub i już wraz z mężem zmieniała kilkakrotnie miejsce zamieszkania, by w roku 1973 na stałe osiedlić w Działdowie. Pani Urszula pracowała w urzędach państwowych, a po przejściu na emeryturę uczyła języka niemieckiego. Swoje wspomnienia spisała w książce *Historia mojego życia*.



designed by freepik.com

CZYTAŁAM BO GRAM

Czy to może być prawda?

Elżbieta Maruszczak

Od gram, bo lubię do mam, bo gram

Uwielbiam czytać i lubię grać. Przy jednym i drugim odpoczywam. Jest sporo graczy, którzy nie spędzają wiele czasu z książką. Mnie czytanie doprowadziło do gier. Czy może być odwrotnie? Czy gry sprawią, że gracze zaczną więcej czytać, przychodzić do bibliotek?

Prowadzę szkolenia *Projekty w bibliotekach – działanie i finansowanie*¹. Ciągłe też się uczę. Podczas szkolenia dla trenerów organizacji pozarządowych pokazywano nam różne metody i formy przekazywania wiedzy i umiejętności. Zastanawiałam się, na które z nich sama najlepiej reaguję. Nie miałam wątpliwości – to dramy i gry. A jeśli w grze można się pobawić

w teatr, jest jeszcze lepiej. Wcześniej stosowałam takie elementy w swoich warsztatach. Teraz je udoskonalałam i przekonywałam się do zasady „mniej znaczy więcej”. Powstała gra, która efektywnie pomaga uczestnikom szkoleń „przeżyć” różne sytuacje projektowe, jest dobrze przyjmowana, zyskała nawet naśladowców – zatem gry działają, a ja potrafię je organizować i prowadzić. Zrobmy ich więcej!

Trafiłam do LABiB-u². Prowadziłam tam grupę *Projekty i grywalizacja*³, zachęcałam do współ-

² LABiB – nowoczesny program liderów, ale przede wszystkim ludzi, dla których biblioteka jest miejscem szczególnym. Dostrzegają jej potencjał i chcą go wykorzystać. Działają, mają pomysły, realizują projekty. Chcą zaszczerpić entuzjazm w innych. Zob. też: <http://frsi.org.pl/projekt/labib/>.

³ Grywalizacja to – w ogromnym skrócie – wykorzystanie mechanizmów znanych z gier fabularnych i komputerowych w celu wywołania określonego zachowania w sytuacjach, które nie są grami. (Adrian Todorczuk, *Do celu z grywalizacją*, <http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/927255.html>). „Harvard Business Review” pisze o grywalizacji jako o jednym z wiodących trendów marketingowych na drugą dekadę XXI wieku. (Paweł

¹ Szkolenie *Projekty w bibliotekach – działanie i finansowanie* prowadzę w województwie warmińsko-mazurskim w ramach pracy w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie (http://www.wbp.olsztyn.pl/index.php?show=dlabibliotekarzy&article=160519_projekty) albo na zamówienie bibliotek z innych regionów.

pracy nad przygotowaniem gry, która będzie zachęcała do czytania oraz... przychodzenia do biblioteki. Skorzystałam z sugestii trenerki Dominiki Cieślakowskiej i skontaktowałam się ze specjalistami od programów lojalnościowych i design thinking. Pojechałam do Łodzi na warsztaty na temat gier organizowane przez Stowarzyszenie Topografie, a później na warsztat o gamifikacji na Zjeździe Latarników Polski Cyfrowej⁴. Grupa *Projekty i grywalizacja* zorganizowała 4 warsztaty nt. projektowania usług społecznych i grywalizacji. Zyskaliśmy partnerów – specjalistów od budowania tego typu usług. Warsztaty prowadzili Grzegorz Młynarski, Jacek Siadkowski oraz Michał Jeske. Fundacja HighLight/Inaczej zaprosiła mnie do filmiku o grywalizacji (<http://grywalizujemy.pl>), a Fundacja Orange do audycji w ramach projektu *Spotkania z pasjami* (<https://vimeo.com/113704774>). W czasie transmisji online zakończyliśmy grywalizację, którą zapropnowałam uczestnikom spotkań. Przez 5 minut wpłynęło ponad 500 wypowiedzi, podczas gdy w czasie innych spotkań w trakcie godzinnej transmisji pojawiało się ich 200.

W 2014 r. nasza grywalizacja pod nazwą *Biblioteka – Twój czas, Twoje miejsce* wygrała konkurs dla labibian *Strefa Eksperymentu* na realizację własnego projektu. Przez 2 miesiące trwał pilotaż gry w 2 bibliotekach Olsztyna i w czasie zjazdu sieci LABiB w Warszawie (www.wbp.olsztyn.pl/programy/gra). To były gry analogowe – gracze dostawali wydrukowane karty do gry i walczyli o realne nagrody. Kupiliśmy tablety, czytniki e-booków i pendrive'y. Uczestnicy dostawali profity w grze za przynoszone książki, które stawały się nagrodami drobnymi dla innych graczy. Ten system stosujemy do dzisiaj z małymi modyfikacjami organizacyjnymi. Gracze proponowali, by więcej działań odbywało się w Internecie, bibliotekarze w większości nie byli na to jednak gotowi.

Tkaczyk, *Grywalizacja. Jak zastosować mechanizmy gier w działaniach marketingowych*, s. 10).

⁴ Latarnicy Polski Cyfrowej – grupa około 3000 wolontariuszy przeszkolonych w ramach projektu Polska Cyfrowa Równych Szans, którzy wprowadzają seniorów w świat cyfrowy. Zob. też: <https://latarnicy.pl>

wi. Mechanizmy gry mocno angażowały ludzi: „W trakcie tej gry przeczytałam więcej książek i obejrzałam więcej filmów niż wcześniej w ciągu całego roku” – powiedziała nam jedna z uczestniczek. Ogółem grało 200 osób.

Z Latarnikami organizowaliśmy natomiast gry dla seniorów, dla których często problemem była konieczność podawania własnych danych osobowych na początku gry. Dlatego zgodziliśmy się, by zaczynać grę w Internecie, oczekując podpisywanych kart do gry dopiero na etapie odbierania nagród. W późniejszym czasie przerzuciliśmy się na zgłoszenia online, a podpisanym formularzy wymagaliśmy jedynie od odbiorców nagród rzeczowych.

Opisy naszych gier:

Pociąg do Internetu
<https://labib.pl/inspiracja/pokaz/910/>
Dzień Europy
<https://labib.pl/inspiracja/pokaz/912/>
Planeta Zapomnianych Książek
<https://labib.pl/inspiracja/pokaz/913/>
Gra *Biblioteka – Twój czas, Twoje miejsce*
<https://labib.pl/inspiracja/pokaz/911/>
Planeta Zapomnianych Książek
<http://planeta-zk.pl/>

Wykorzystanie grywalizacji jako siły napędowej zapewnia nam ogromny potencjał promocyjny. Nasze pilotażowe gry wykazały, że jest na nie duże zapotrzebowanie, niesamowicie angażują one graczy i zdecydowanie zwiększają statystyki biblioteczne. Gra *Biblioteka – Twój czas, Twoje miejsce* zaczęła się w Muzotece w maju 2014 r. Zarejestrowaliśmy wtedy 3 razy więcej użytkowników niż w maju poprzedniego roku. Znaczące nagrody (tablet, czytniki e-booków) bardzo aktywizowały graczy. Pomimo efektywnych grywalizacji zarówno naszych, jak i światowych polskie biblioteki często są nieufne wobec tej metody pracy z czytelnikiem. Tym problemem też się zajmujemy, pokazując, że grywalizacją możemy rozwijać czytelnictwo także w Polsce.

Od Planety Zapomnianych Książek do mambogram.pl

Wyczerpaliśmy dotychczasowe formy współpracy. A nadal chcieliśmy popularyzować korzyści wynikające z wykorzystywania czytania do rozwiązywania codziennych problemów. Szukając nowych możliwości, założyliśmy Fundację To My. Zgłosiliśmy swój projekt do programu *Odkryj e-wolontariat*, który Fundacja Dobra Sieć realizuje ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Aby przekonać komisję konkursową do korzyści wynikających z grywalizacji i naszego potencjału organizacyjnego, uruchomiliśmy testową stronę gry planeta-zk.pl. Gracze-testerzy, e-wolontariusze, pomagali ją usprawnić. Zdobyliśmy pierwsze drobne nagrody i pendrive'y, zaprosiliśmy też graczy na Planetę Zapomnianych Książek – do fabularnej gry internetowej, której akcja rozgrywała się w mieście Umastis (planeta-zk.pl). Jej wyjątkowość polegała m.in. na mocnym połączeniu działań wirtualnych i realnych oraz na bardzo dużej przestrzeni dla pomysłów nie tylko e-wolontariuszy, lecz także użytkowników bibliotek. Planowaliśmy 200 uczestników – zagrało 487. Gracze odnaleźli i polecili 378 akcji internetowych promujących czytelnictwo, przygotowali ponad 200 zagadek literackich.

Testowaliśmy wtedy misję zwiększającą aktywność graczy (m.in.: częsta i bardzo szybka reakcja moderatora na uwagi i problemy graczy; misje przyznające profity za wprowadzanie i wspieranie nowych graczy; nagradzane interakcje między graczami; indywidualne wsparcie dla aktywnych graczy; nowi Partnerzy; nagrody). Zajmowało nam to dużo więcej czasu, niż planowaliśmy. Dlatego kolejna edycja gry, rozgrywająca się w mieście Kanrak, została opublikowana na bardziej zautomatyzowanej stronie, nadal jeszcze zbudowanej na platformie WordPress. Tym razem mniej czasu poświęciliśmy na kontakty moderatora z graczami, co zmniejszyło ich liczbę, ale sprawdzaliśmy mechanizmy przyznające profity automatycznie. Nie były niezawodne, a szukanie dużo lepszych rozwiązań przerastało nasze możliwości czasowe i organizacyjne. Nie znaleźliśmy też na rynku gotowego i darmowego

narzędzia pozwalającego łatwo budować gry osobom, które nie są profesjonalnymi programistami. Postanowiliśmy ich zatrudnić i zbudować takie narzędzie.

Wygraliśmy konkurs finansowany w ramach programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności pn. *Nowe Technologie Lokalnie 2015-16*, którego realizatorem jest Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Skorzystaliśmy też z dotacji Związku Stowarzyszeń *Razem w Olsztynie* w ramach konkursu 2015 ze środków MIGI – *fundusz wsparcia* Program Wspierania Olsztyńskich Organizacji Pozarządowych – Akcja *10 inicjatyw na 10-lecie* Związku Stowarzyszeń. Kiedy będziecie czytać te słowa, nowa wersja Planety Zapomnianych Książek prawdopodobnie będzie już na platformie grywalizacyjnej mambogram.pl. Znajdziecie tam też inne gry. Wystarczy się raz zarejestrować, by korzystać ze wszystkich możliwości platformy. Labibianie organizują tam gry według własnych pomysłów. Sprawdź, czy któraś z nich nie dotyczy twojego otoczenia.

Wejdź na mambogram.pl. Zagraj. Zbuduj własną grę. Możesz skorzystać z naszych szablonów. Albo zgłosić się do nas – pomożemy. Możesz też zajrzeć do zakładki Gry na blogu projektykulturalne.blogspot.com albo do materiałów w zakładce Pomoc na mambogram.pl (<http://mambogram.usermd.net/pomoc/#>). Poczytaj tam o różnych przykładach skutecznych grywalizacji.

Długo dochodziłam do własnej definicji tego terminu. Dla mnie jest to stosowanie gier albo elementów typowych dla gier po to, by zachęcić ludzi do określonych działań. Osobiście wolę nazwę *gamifikacja* od angielskiego słowa *gamification*. Słychać w nim głównie słowo *game*, czyli po polsku *gra*. Nie przytłacza nas wówczas słowo *rywalizacja*. Bo ta ostatnia może być (i przyciąga wielu graczy), ale nie musi (są gracze, którzy nie przepadają za nią). Mnie bardzo przekonują np. 3 przykłady grywalizacji, które możesz łatwo znaleźć:

- grające schody – <https://www.youtube.com/watch?v=1Y3mICywJbA> (albo wpisz

w wyszukiwarce YouTube wyrażenie *grające schody*)

- różowe rowery – <https://www.youtube.com/watch?v=d6N6wk5leR8>
- czerwone balony meteorologiczne – Grywalizacja. Jak zastosować mechanizmy gier w działaniach marketingowych, Paweł Tkaczyk, s. 35 i późniejsze (albo wpisz w wyszukiwarce wyrażenie *Red Baloon Challenge*).

Od My do Ty

Co takiego jest w tych grach, że wciągają ludzi? Myślę, że najważniejsze jest nasze zaangażowanie. Naprawdę zależy nam na tym, by gracze byli zadowoleni. Dlatego, pamiętając o celu gry, wsłuchujemy się w reakcje graczy i staramy się włączać ich uwagi do rozgrywki. Kiedy ktoś czuje, że ma wpływ na rzeczywistość, chętniej do niej wraca. To nie gra jest najważniejsza, tylko ludzie, którzy biorą w niej udział. Twórcom gry zależy, by uczestnicy zdobywali jej cele, więc dbają o zadowolenie graczy. Tak jak powinniśmy dbać o to, by ludzie czerpali zadowolenie z pobytu w bibliotece. Wierzmy w to, co robimy, ale nie polegamy na samej wierze. Ciągłe się uczymy, konsultujemy z fachowcami i praktykującymi amatorami, zapisujemy na szkolenia, zadajemy pytania. Mówimy o grach i prowadzimy gry na konferencjach naukowych oraz na... festynach. Nasze gry są otwarte na potrzeby i propozycje graczy. Tak jak chciałabym, żeby biblioteka była otwarta. Z naszych doświadczeń wynika, że same działania wirtualne nie wystarczą, by przyciągnąć internautów/graczy do realnej biblioteki. Niezbędne jest zaangażowanie lokalne – najlepiej bibliotekarzy w konkretnym miejscu – i, oczywiście, interesująca oferta danej biblioteki.

To my jesteśmy w stanie sprawić, że żyje się lepiej. A skoro my możemy, to znaczy, że Ty też potrafisz.

Poezja na wynos

Anita Romulewicz

Kiedy rok temu, latem, jak mam to już w zwyczaju, odwiedziłam fromborskie Muzeum ulokowane w zespole poszpitalnym św. Ducha, nie spodziewałam się, że otrzymam coś na wynos. Przecież to muzeum. Oczekiwałam natomiast możliwości obejrzenia cennych eksponatów i, jak głosiła ulotka, starych druków z olsztyńskiego „Hosianum”, specjalnie na tę okoliczność wypożyczonych. Wcześniej zespół pracowników z Działu Historii Medycyny Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku zorganizował już dwie wystawy z cyklu o kondycji fizycznej i duchowej człowieka. Były to „Boska Medycyna” oraz „Mors ianua vitae – chrześcijańskie obyczaje pogrzebowe”. Tym razem tematem przewodnim miała być „dębowa kamizelka”, czyli inaczej mówiąc trumna, „ostatnie mieszkanie zmarłego, znak odejścia oraz przejścia w zaświaty”.

Już po wejściu do głównej sali dawnej kaplicy św. Ducha dało się zauważyć powagę tematu. Centralne miejsce zajmował bowiem okazały sarkofag otoczony wysokimi świecznikami, a dalej rzeźby zadumanych aniołów, drobiazgi wkładane bliskim na ostatnią drogę i księgi pełne patosu płynącego z mów pogrzebowych oraz kazań. W żadnym wypadku stojący tuż przy wejściu lśniący fortepian nie stanowił dla znacznych eksponatów konkurencji. Głęboką czernią wprowadzał jedynie w odpowiedni nastrój. Zwiedzający wystawę mogli natomiast

przy wyjściu zabrać ze sobą wiersz. Ot, taka zupełnie zwyczajna, nienachalna forma popularyzacji poezji. Białe kartki, swobodnie rozsypane wokół atrybutów grzechu, przemijania i śmierci. Na każdej tylko jeden wiersz. To, co łączyło utwory to egzystencjalny temat oraz pochodzenie autora.

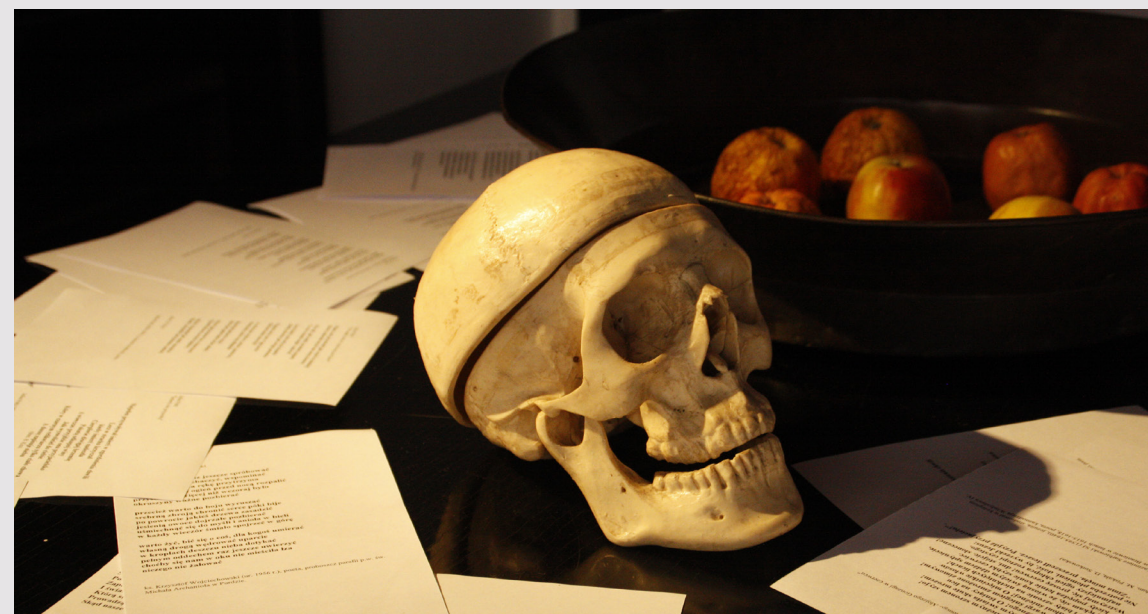
Wszyscy poeci, niezależnie od czasów, w jakich żyli, związani byli z Warmią: Maciej Kazimierz Sarbiewski to kaznodzieja króla Władysława IV, jezuita, wychowanek Seminarium Jezuickiego w Braniewie; Juliusz Cezary Pohl pełnił w XIX w. znaną funkcję fromborskiego kanonika katedralnego, był ponadto redaktorem i wydawcą kalendarzy; Krzysztof Wojciechowski to nadal aktywny proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Purdzie. Wiersz zaś, który zabrałam ze sobą, zaczynał się słowami:

„Panie, nie przychodź jak czyni to złodziej
Który zakrada się do nas nocą ciemną,
Nie tak, jak nagły promień pogody
Co się rozpala nagle i uderza!
Lecz kiedy czas mój się dopełni
Ześlij chorobę jak swego posłańca (...)

Przyzwyczajeni jesteśmy do zdecydowanego omijania na ulicy osób wciskających nam kolejne ulotki. Już nie ma znaczenia, czego dotyczą. Przesyt formy powoduje odrzucenie treści. Zapewne gdyby nie spokój odwiedzanego

miejsca oraz intrygująca oprawa, także we fromborskim muzeum nie zwróciłabym uwagi na polecaną poezję. Może to właśnie owa prostota przykuła moją uwagę? Poza tym to przecież zwykła kartka. Nie zmusza mnie do niczego. Nie krzyczy: przyjdź!, kup!, skorzystaj! Ba! Nie zmusza nawet do podjęcia świadomego wysiłku i otwarcia się na całą twórczość danego poety. Mam przecież tylko jeden wiersz. I to właśnie on, bez żadnej konkurencji, może teraz zaprzętać myśli przez następne minuty, godziny, a może nawet zostać w głowie na zawsze. Zapisany na jednej kartce ma szansę wcisnąć się w kieszeń, wsunąć się między bilety autobusowe i chodzić z nami jeszcze przez jakiś czas. Potem okazuje się, że miał większą siłę przemówić do nas niż całe tomy.

Nie sposób nie przyznać racji Krasickiemu, który zachęcał, aby nie spieszyć się z lekturą, dać sobie czas na przemyślenie. Bo tylko wtedy czytanie ma sens. „Żeby dobrze czytać [...] mało czytać należy. [...] Po kilkakrotnie zastanowić się w czytaniu i czytanie powtórzyć należy, iżby się rzecz w umysł stanownie wdrożyła”. A zatem jeśli spotkacie gdzieś poezję na wynos, na luźnych kartkach albo na zakładkach, nie omijajcie jej zbyt pochopnie. Pozwólcie jej szepnąć to i owo, bo nigdy nie wiadomo, czy nie okaże się dla was ważna. Zostańcie z nią przez chwilę. Porozmawiajcie.

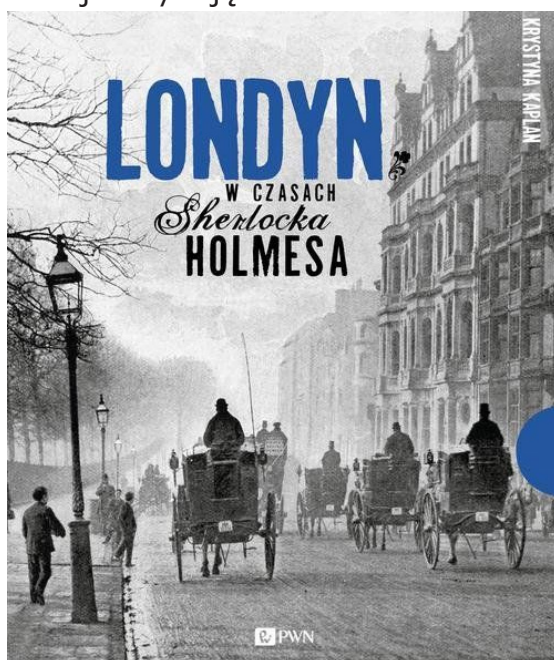


Londyn pod lupą

Joanna Cieślińska

Najstynniejszego detektywa świata chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Zagadki, z którymi się mierzył, wrogowie, którym stawiał czoła oraz błyskotliwe śledztwa, które przeprowadzał, to nie tylko kryminalny i literacki, lecz także kulturowy kanon, który trzeba znać. Postać Sherlocka Holmesa oraz jego przygody funkcjonują bowiem nie tylko na kartach opowiadań i powieści, gdzie tchnął w nie życie sir Arthur Conan Doyle. Zostały wzięte na warsztat również przez twórców małego i dużego ekranu (i to chyba właśnie za pośrednictwem X muzy współczesny odbiorca spotyka się z tą postacią najczęściej), którzy musieli umiejscowić je w konkretnym czasie i miejscu – tłem dla detektywistycznych zagadek jest przede wszystkim Londyn z przełomu wieków XIX i XX, czas dynamicznych zmian i transformacji. W ekranizacjach siłą rzeczy pierwsze skrzypce gra genialny detektyw, a uwaga odbiorcy skupia się na

skomplikowanej fabule i splocie wydarzeń dążących do punktu kulminacyjnego. Warto jednak pozwolić sobie na wycieczkę w czasie i przyjrzeć się bliżej scenerii tych ekscytujących wydarzeń. Jak się okazuje, jest ona nie mniej fascynująca.



Coś dla oka

„Londyn w czasach Sherlocka Holmesa” Krystyny Kaplan, który ukazał się w 2016 r. nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN, to z pewnością pozycja dla dociekliwych odbiorców, którzy na dodatek uważają, że książka jest nie tylko do czytania. W nasze ręce trafia bowiem pozycja atrakcyjnie wydana, bogato ilustrowana – niemalże album. Książka roi się od fotografii, litografii, map i obrazów dodatkowo ubarwiających już i tak pełny wiadomości i opisów (proszę się nie bać, te są akurat wciągające) tekst. Jeśli ktoś nie przepada za czytaniem albo akurat nie ma na to ochoty, z samego (i aż!) oglądania „Londynu...” i zapoznawania się z podpisami pod wszelkimi elementami graficznymi może mieć nie tylko mnóstwo frajdy i przyjemności, lecz także wyciągnąć z tego wiele informacji. Polecam jednak oczywiście zapoznać się z całością książki, bo jej obie funkcje – albumu i swoistego (nie) literackiego przewodnika – świetnie się dopełniają.

Zadowoleni będą również czytelnicy o naturze szperacza i ducha filologa – swoją opowieść Kaplan bardzo rzetelnie udokumentowała. Możemy zapoznać się z dość obszerną bibliografią i licznymi przypisami (znajdują się co prawda na końcu wydawnictwa, skutecznie rozpraszając podczas czytania), do których zdecydowanie warto zaglądać – często bowiem kryją w sobie bardzo smaczne historyjki i komentarze albo stanowią dopełnienie tekstu głównego, zaspokajając co bardziej ciekawego czytelnika.

Dokąd zabiera nas Krystyna Kaplan? Relacją z podróży do Londynu wspólnie z autorką można by wypełnić całego „Bibliotekarza...”, co oczywiście wymusza na mnie pewną wybiórność.

Tylko dla wybranych

„Król może z kogoś zrobić szlachcica, ale nie może zrobić z niego dżentelmena” – cytat ten, umieszczony w jednym z rozdziałów, doskonale oddaje sposób myślenia ówczesnych Anglików tworzących londyńską (choć nie tylko) śmietankę towarzyską, zarazem opisując coś,

co towarzyszyło im nieprzerwanie niemal od momentu urodzenia aż po kres ich dni. Skomplikowana etykieta tzw. upper class, której zasad, według mnie, nie pomieściłoby nawet najbardziej opasłe tomiszcze, nie bez powodu określona została w książce jako pole minowe (sam opis wręczania wizytówek przyprawił mnie o zawrót głowy). Elitarna, subtelna, organizująca niemal każdy aspekt życia – od wyboru szkoły i partnerki życiowej po zakład krawiecki, w którym powinno się kupować garnitur i pory posiłków – tworząca nieznośnie poprawną, mdłą i sztuczną rzeczywistość. Jednak osobom urodzonym w określonym czasie i miejscu, obracającym się w określonym towarzystwie nie dało się od niej uciec. Wydaje się, że sumienne przestrzeganie zasad etykiety było dla przedstawicieli wyższych sfer rzeczą tak naturalną jak oddychanie, ich drugim językiem oraz swoistym papierkiem lakmusem dla owej „brytyjskości” funkcjonującej w zbiorowej mentalności jako synonim klasy, galanterii, manier nienagannyh jak idealnie skrojona marynarka dystyngowanego londyńskiego dżentelmena.

Rolls-royce’y i rugby nie były jednak dla wszystkich. Podczas gdy schludni wybrańcy, nie muszący martwić się o jutro, popijali herbatę z misternych, porcelanowych filiżanek, 1/3 mieszkańców siedmiomilionowego ówczesnego Londynu żyła w skrajnej nędzy.

Stolica postępu

Zdobycze współczesnej techniki sprawiają, że miasto przechodzi w tym czasie niemal transformację, wkracza w zupełnie nową erę. „Ciemny i zamglony dotąd Londyn pojaśniał i rozkwitał: odkrywał elektryczność, system kanalizacyjny na miarę imperialnej metropolii, telefon i telegraf, fotografię, kino i płyty fonograficzne, samochody, piętrowe autobusy i kolej podziemną, syntetyczne farby, karabiny maszynowe i parowce” – świat idzie do przodu, a londyńczycy razem z nim.

Jeśli wynalazki, to i ówczesna naukowa elita – nie brakuje tu również polskiego akcentu w postaci Marie Skłodowskiej-Curie, pierwszej kobiety dopuszczonej na posiedzenie przywołanego przez autorkę Royal Institution (nie jest

to zresztą jedyne znane polskie nazwisko, które pojawia się w książce).

Moją uwagę – mimo że znalazła się o niej zaledwie wzmianka – przykuła kolejna wyjątkowa postać kobieca z Polski, związana początkowo z Londynem, później z Oxfordem. Maria Antonina Czaplicka. Szlachcianka z urodzenia, etnograf i antropolog z wyboru. Utytułowana badaczka zbierała laury za swoje studia będące pokłosiem jej wyprawy na Syberię, jako druga osoba w Europie obroniła pracę doktorską z zakresu antropologii, była pierwszą stypendystką Polskiej Akademii Umiejętności, przyjęto ją również w szeregi Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Fascynowały ją takie zjawiska jak szamanizm, kultury duchów, zagadnienia z zakresu psychiatrii – zainteresowania raczej dość awangardowe jak na kobietę (sic!) z tamtych czasów z punktu widzenia Anglików wciąż jeszcze żyjących wiktoriańską moralnością i obyczajowością. Jak potoczyłoby się dalej jej życie? Czego moglibyśmy się po niej spodziewać? Te pytania nie znajdują już niestety odpowiedzi, ponieważ problemy na gruncie zawodowym oraz, prawdopodobnie, osobistym doprowadziły do załamania nerwowego Czaplickiej, a w konsekwencji do śmierci samobójczej tej jeszcze bardzo młodej kobiety. Jej krótka historia, na którą natknęłam się przy okazji lektury, po raz kolejny uświadomiła mi smutną prawdę dotyczącą tego, jak wiele takich postaci umyka nam, ginie w mrokach historii (stąd też zaskakująca ilość miejsca, jaka została jej w tym tekście poświęcona). Kilka-dziesiąt czy kilkaset lat później pamięć o nich, często pionierach w obszarach badawczych, w których się specjalizowali, zachowuje wyjątkownie grupka kolegów po fachu z jakiejś wąskiej specjalności naukowej. Oczywiście, nie sposób wiedzieć wszystkiego i znać wszystkich, którzy zapisali się w jakikolwiek sposób na kartach historii. Ale z tyłu głowy wciąż pozostaje niewygodne pytanie: o ilu takich barwnych bohaterach z minionych epok nigdy nie usłyszymy?

Google Street z Sherlockiem

To jednak tylko mały wycinek, zaledwie kilka wybranych aspektów poruszonych w „Londynie...”. Smaczków i ciekawostek jest w książce o wiele więcej. Krystyna Kaplan zabiera nas w podróż do stolicy Anglii końca XIX i początku XX w., dla której postać Sherlocka Holmesa jest zaledwie, choć niewątpliwie intrygującym, pretekstem (postaci detektywa poświęcony jest jednak cały oddzielny rozdział). Autorka opowiada nam nie tylko o obyczajowości czy etykietach, prezentując przy okazji barwne postaci (bardzo polecam rozdział „Niezwyczajne kobiety”), w mniejszym lub większym stopniu związane z miastem – odwiedzamy z nią port będący oknem na świat potężnego Imperium Brytyjskiego, kluby dżentelmenów, zoo, teatr, korty tenisowe czy Buckingham, ale i dzielnice nędzy oraz przestępcze meliny, obserwujemy narodziny Scotland Yardu, bierzemy udział w śledztwie mającym na celu ujęcie mordercy z Whitechapel, znanego bardziej jako Kuba Rozpruwacz – a i to nie wszystko. Zdaje się, że zaglądamy niemal w każdy zakamarek wyspiarskiej stolicy – to prawie jak wycieczka z Google Street View, tylko lepsza, bo oferująca o wiele więcej niż sam ogląd londyńskich uliczek.

Opowieść Krystyny Kaplan o tym niezwykłym mieście jest przekrojowa i kompleksowa, cieszy czytelnika swoją skrupulatnością, zgrabnym stylem, niestroniącym od subtelnej ironii, bogactwem informacji, barwnymi, kipiącymi informacjami opisami, soczystymi anegdotkami i cytatami, które w bardzo atrakcyjny dla odbiorcy i wyraźny sposób szkicują portret epoki, jej specyfikę oraz niezmiennie urzekający koloryt miasta, które pod wszechobecną mgłą zdaje się skrywać więcej tajemnic z przeszłości, niż nam się wydaje.

Bibliografia:

Krystyna Kaplan, Londyn w czasach Sherlocka Holmesa, PWN 2016.

Z książką zapoznałam się dzięki uprzejmości autorki bloga „Leśna czytelnia”.

WOJEWÓDZTWO
WARMIŃSKO-MAZURSKIE

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W OSTRÓDZIE



IMIĘ

Tadeusz Stępowski

MIEJSCE STAŁEGO POBYTU

14-100 Ostróda, ul. Mickiewicza 22

ZNAKI SZCZEGÓLNE

bogaty księgozbiór: nowości wydawnicze, filmy i audiobooki; kino 3D; pracownia poligraficzna

NAJBLIŻSZA RODZINA

FILIA NR 3 W OSTRÓDZIE

WIEK

70 lat

RODOWÓD

Powiatowa Biblioteka Publiczna w Ostrórze, która rozpoczęła działalność 16 października 1946 roku

TALENTY

Naszym największym talentem jest tworzenie w bibliotece, w której nie ma miejsca, miejsc spotkań różnych: Salon Literacki – miejsce spotkań z ludźmi pióra; Kanapa Cooltura – miejsce spotkań z artystami, twórcami kultury; Spotkania z historią – miejsce spotkań pasjonatów historii lokalnej; Klub Filmowy „Magia Kina” – miejsce spotkań miłośników kina; Warsztaty artystyczne – miejsce spotkań pasjonatów rękodzieła; czytanie stolikowe podczas Narodowego Czytania – miejsce spotkania aktorów-amatorów i miłośników głośnego czytania; Dzień Kota – miejsce spotkania miłośników zwierząt, kreatywnego spędzania czasu i dobrej zabawy; Dyskusyjne Kluby Książki – miejsce spotkań miłośników dobrej książki, kawy i rozmowy; spotkania literacko-plastyczne dla dzieci – miejsce spotkań z książką dzieci i ich rodziców. I wiele innych, które pojawiają się w odpowiedzi na potrzeby i propozycje naszych użytkowników.

MOTTO

SŁUCHAMY NASZYCH UŻYTKOWNIKÓW, BO TO DLA NICH JESTEŚMY I DZIĘKI NIM CAŁY CZAS SIĘ ROZWIJAMY

WAŻNA LICZBA

1946

Rok, w którym powstała biblioteka

ZNAKI SZCZEGÓLNE

- Wrażliwość na potrzeby społeczne, umiejętność współpracy i pozyskiwania przyjaciół.

Zespół redakcyjny:

Andrzej Marcinkiewicz – przewodniczący,
Katarzyna Bikowska, Renata Pietrulewicz, Anna Rau,
Anita Romulewicz, Ewa Rudnicka, Adrianna Walendziak

Grafika: Iwona Bolińska-Walendzik

Korekta: Joanna Cieślińska

Redakcja techniczna: Monika Kowalewska

